

ODRY

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

Rok III

Katowice, Wrocław, Szczecin, dnia 26 stycznia 1947.

Nr 4 (61)

Miercin Nowak - Njehornski

Naród w probówce



Najpierw był Hitler a potem przysła zagłada. Hitler fotografuje się z Łużyczkami na zjeździe partyjnym w Norymberdze w roku 1934.

Wypowiedź Miercina Nowaka, znanego lużyckiego malarza i prozaika, napisana specjalnie dla „Odry”, to jeszcze jeden mocny manifest łużyckiego dążenia ku wolności. Cała Słowiańszczyzna winna podchwycić te słowa: Czas wyzwolić naród lużycki z probówki!

Budziszyn, w styczniu 1947 r.

Rozpoczął się pamiętny rok 1933. W Niemczech schwycił za władzę Adolf Hitler, zawzięty wróg Słowiańszczyzny, zmierzając do kontynuacji polityki krwiożerczych cesarzy niemieckich wieków średnich wobec Słowian. Łużycanie od razu poznali, iż oni pierwsi będą przedmiotem niemieckiego zamachu. Sprawdził się obawy. Pierwszy cios padł na organizację Sokoła, która niemieckim szowinistom zawsze była solą w oku. Z początkiem kwietnia 1933 r. serbołużycki Związek Sokoła zmuszono do zaprzestania pracy i rozwiązania gniazd. Członkowie Sokoła na razie działali w innych organizacjach narodowych oraz w nielegalnych zrzeszeniach.

W kilka dni po rozwiązaniu Sokoła nastąpił zamach na serbołużycką prasę. Zawieszono „Serbske Nowiny”, na razie na tydzień, z nakazem, aby z redakcji wydano wszystkich funkcjonariuszy i współpracowników podejrzanych o „antyniemieckie usposobienie”. Jedyny ten serbołużycki dziennik pod nowym odział kierownictwem potulnych lizusów dogadzał już władzom hitlerowskim, gdyż oddał się całkowicie polityce antysłowiańskiej i wysławiał niemiecki nazizm. Tymczasem z końcem kwietnia przaresztowano wybitnych działaczy serbołużyckich i uwięziono ich na kilka miesięcy.

W ruchu narodowym serbołużyckim nastąpił zastój. W organizacjach panowało pewne zamieszanie, gdyż doświadczeni kierownicy zmuszeni byli ustąpić, a nowi, akceptowani przez faszystów ludzie, nie śmieli i nie zdołali kontynuować świadomego kursu narodowego. Wysuwali się na czoło pochlebcy bez charakteru, podlizujący się Niemcom i uroczyści „narodowe serbołużyckie” często raziły odtań wielbieniem niemieckiego faszyzmu.

W takiej sytuacji wziął się na jesień roku 1933 do roboty narodowej wśród błądzącego narodu młody nauczyciel Paweł Nedo, stanowiący na czele organizacji narodowej „Domowina”. Usiłował on ocalić i wywalczyć, cokolwiek by się dało jeszcze w tak trudnych warunkach. Wystawiając sprytnie niektóre hasła niemieckich nazistów i zastosowując je do potrzeb narodu serbołużyckiego, długo zdołał zwodzić i ludzi miarodajne instancje. Odżyło jeszcze raz życie organizacyjne narodowe. Wzmocniona działalność ta osiągnęła swój punkt kulminacyjny na wspaniałym zjeździe narodowym w Radworju w lipcu 1934 r. Po odejściu dawnego nakładcy „Serbskich Nowin”, dziennik ten pod nowym kierownictwem dra Jana Czyży wrócił do umiarkowanego kursu narodowego, nie poniżając się już do roli niewolniczego organu niemieckich faszystów. Coraz usilniej domaga się „Domowina” praw narodowych w życiu, szkole

i w administracji. Władzom niemieckim, starającym się zbyć pięknymi słowami proszących, sprzykrzyły się nareszcie wymagania narodu Łużyczan. Germanizacja bynajmniej nie osłabła. Język lużycki całkowicie wyrugowano ze szkół, nauczycieli i księży lużyckich przeniesiono do okolic rdzennie niemieckich. Usiłowano wszelkim sposobem zahamować działalność towarzysów serbołużyckich i pokuszono się także o połączenie ich z organizacjami niemieckimi. Wreszcie w r. 1936 władza niemiecka chciała narzucić „Domowinie” nowe statuty, według których organizacja ta miała by nazywać się „Związkiem Niemców mówiących po lużycku” i zajmować się miała tylko folklorem lużyckim, nie mając innych praw do zastępowania interesów narodowych Łużyczan. Zakazano wzmianek, słowem lub pismem, o odrębności narodu serbołużyckiego. Kampanią przeciwko Łużyczanom kierował głównie oślawiony „Bund deutscher Osten” (Związek Wschodu niemieckiego).

Naród lużycki nie ustępował. Walne zebranie organizacji centralnej „Domowiny” stanowczo odrzuciło przyjęcie poddyktowanych statutów. Na to Niemcy hitlerowskie zabrali się energicznie do likwidacji zagadnienia serbołużyckiego. Wodza narodowego Pawła Nede, nauczyciela, przeniesiono do Niemiec Zachodnich, by oddalić go od Ojczyzny, jednakże ten wolał zrezygnować z posady nauczyciela, niż oddać się od narodu i ojczyzny. W r. 1937 zawiesiły władze działalność wszystkich serbołużyckich organizacji narodowych i kulturalnych, zawiesiły „Serbske Nowiny” i zapieczerowały drukarnię lużycką. Znów uwięziono wybitnych działaczy narodowych.

Nastąpił okres bezwzględnej prześladowania i ucisku narodowości serbołużyckiej. Gestapo srożyło się na Łużycach, wspierane przez zgraję szpiegów, donosicieli i prowokatorów. Nie było końca przesłuchiwaniom, prześladowaniom, więzieniu i wygnaniu świadomych działaczy. Wreszcie władze zagrabiły także „Serbski Dom” i wszystkie majątki organizacji narodowych, zagrabiono i częściowo zniszczono pod dozorem Gestapa zbiory muzeum serbskiego, bogate księgozbiory o bezcennych dziełach narodowych, oraz składy lużyckich nakładców. Zdało się, iż narodowość lużycką skazano na ostateczną zagładę.

Ale i w czasie najsmutniejszego prześladowania Łużycanie nie wyrzekli się myśli słowiańskiej. Chociaż na razie trudno było utrzymywać nadal ścisłe związki z narodami słowiańskimi, Niemcy hitlerowskie nie mogły mimo to skutecznie przeszkodzić Łużyczanom w obcowaniu z narodami, z którymi one same, choć tylko na pozór, chwilowo utrzymywały przyjacielskie stosunki. Tak to Łużycanie przez dłuższy czas (1934 — 1939) zreszcie korzystali z rzekomego „polsko-niemieckiego porozumienia”. Łużycka młodzież, zamiast do Pragi, teraz wyjeżdżała na studia do Polski lub studiowała w zakładach szkolnych mniejszości polskiej w Niemczech. Wybitni działacze lużyccy, pozbawieni posad przez władze hitlerowskie, znajdowali przytułek i zatrudnienie w organizacji „Związku Polaków w Niemczech”. Ta też organizacja w ogóle w tym ciężkim okresie bardzo czynnie opiekowała się narodem lużyckim.

Wybuchła druga wojna światowa, wojna zaczepna Niemiec hitlerowskich przeciwko Słowiańszczyźnie. Łużyczan, o ile nie gnili w więzieniach i obozach koncentracyjnych, popychano na wojnę, by przelewali krew w bratobójczej walce. Naumyślnie ich rozrzucono po różnych formacjach, żeby nie było możliwości konspiracji i buntu. Równocześnie wzmogło się jeszcze prześladowanie żywiołu lużyckiego w kraju. Mnożyły się

arsztowania, zwłaszcza pod koniec wojny. Wówczas także Gestapo już zaczęło arsztować lużyckich działaczy narodowych wprost z wojska. I wreszcie końcem kwietnia 1945 r., więc w ostatnich dniach wojny, serbskie Łużycy zamieniły się w theatrum belli. Podczas gdy na wszystkich prawie odcinkach frontu wojska niemieckie ustępowały lub poddawały się bez większego oporu, to jedynie na Łużycach oddziały SS zawzięcie się broniły, przygotowując się nawet do gwałtownego kontrataku. Na ziemi lużyckiej wrzała walka. Z licznych wsi pozostały tylko gruzy. Każda prawie wieś lużycka była tknięta wojną. Ludność zmuszona do ucieczki, bydło uprowadzono, domostwa jej zrabowało żołdactwo niemieckie przed odwrotem. Nim SS ustąpiło ze stolicy Łużyc, grodu staroserbskiego, Budziszyna, oddziały ich podpaliły wspaniały „Serbski Dom”, potem dopiero pustosząc miasto.

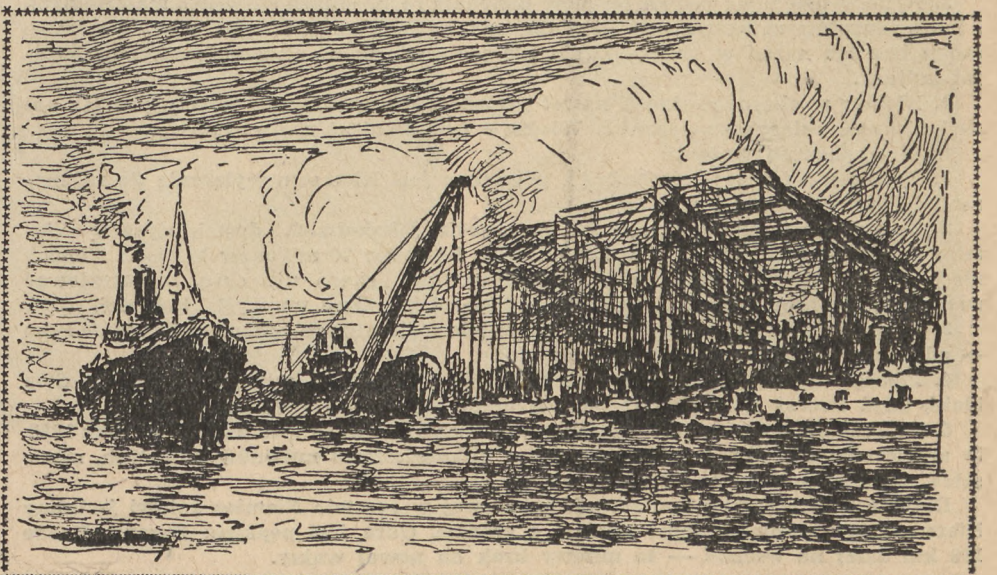
Na odwieczną ziemię słowiańską wkroczyły wojska słowiańskie, wojska radzieckie i wojsko polskie. Powitała swoich oswojonych ludność serbołużycka, wracająca tuż po ucieczce hitlerowskich oddziałów do swoich domostw. Wracała z zaufaniem i z pełną wiarą, że teraz już na zawsze skończyły się czasy niewoli i uciemiężenia.

Czy na prawdę się skończyły?

Wracając z więzień i obozów koncentracyjnych lużyccy męczennicy narodowi, działacze wytrwali zabierają się niezwłocznie do pracy, zakładają „Serbołużycki Komitet Narodowy”, dawną „Domowinę”, Związek Serbołużyczan, tworzą „Serbołużycką kładę Narodową”. Zwracają się z prośbą do marszałka Stalina, do naczelnika odrodzonej Czechosłowacji, prezydenta Benesa, by naród serbołużycki już na zawsze i ostatecznie wyzwolić spod jarzma niewoli niemieckiej, zwracają się do wszystkich narodów słowiańskich i do narodu polskiego, by poparli dążenia i starania o wolność i niepodległość najmniejszego narodu słowiańskiego.

Tysiąc lat naród lużycki żył w probówce, nie zdolny do rozwinięcia skrzydeł, zależny od woli otaczających go zbrodniarzy niemieckich. Czas, by wyzwolić go z probówki. Wciąż jeszcze Łużycanie giną, wciąż cierpią, wciąż lękają się niemieckiego cienia, który Łużycę zasłania przed słońcem.

Kiedy wyzwolenie z probówki. Kiedy wolność?!



W PORCIE SZCZECIŃSKIM

Perspektywa Odry

Podstawy etyczne patriotyzmu autochtonów Ziemi Odzyskanych długo stanowiąc będą przykład prawdziwego umiłowania polskości. Miło jest zatem powertować w pismach i wydawnictwach Polactwa w Niemczech, miło przypomnieć i ucieść odważne i czyste poglądy.

8 lutego 1938, a więc miesiąc przed berlińskim Kongresem Polaków w Niemczech, opolskie „Nowiny Codzienne” piszą: „Polacy w Niemczech wierzą w Boga i Naród Polski a wyznają prawdę: wszystko co polskie, jest dobre — Polska jest matką naszą, o matce nie wolno mówić źle.” Na kongresie berlińskim ówczesny prezes Związku Polaków w Niemczech ks. dr Domański głosi skargowskie niemal wersety: „Niechaj tedy przyschnie język do podniebienia mego, jeśli bym na Ciebie, Polskości ty moja, nie pomniał, nie położył Ciebie na początku wesela mego, jeżeli byś nie była pierwszą moją radością. Jeżeli bym Cię zapomniał, Polskości, Ty radości serca mego, niech zapomniana będzie prawica moja.” Tam powiedział także Arka Bożek: „Wola to samego Boga była, że ulegliśmy się tam, gdzie jesteśmy i nie tylko tam przetrwamy, ale też i tej tak upragnionej sprawiedliwości się doczekamy.”

Mocną odprawę dał wówczas kierownik naczelny Związku Polaków wszystkim tzw. realistom, których i dzisiaj nie brak. „Biedacy ci „realni”, pozbywając się czynników tak nierealnych jak wiara, nadzieja, miłość i wola — pesymistami się stają, żywot narodowy pesymizmem zarażając.” I dalej: „Nasza wysoka dynamika społeczna polega na zasadniczym zrozumieniu, że prawdy rozumu są międzynarodowe, a więc 2 x 2 jest 4, tak samo po polsku, jak po niemiecku — ale prawdy duszy są narodowe, a więc: honor polski jest tylko polski, serce polskie jest polskie, idea polska jest tylko polska!”

Bez pomocy czynników irracjonalnych nie byliby wytrzymali Polacy w Niemczech, przeciw którym sprysnęła się cała niemiecka potęga materialna.

Jeśli teraz dowiadujemy się z prasy, że w czasie obrad Rady Naukowej dla Ziemi Odzyskanych poddano w wątpliwość patriotyzm Polan, to, nie znając szczegółów dyskusji w tej sprawie, już teraz możemy oświadczyć, że stać się to mogło jedynie przez zburzenie irracjonalnych podstaw opolskiej etyki patriotycznej. Te podstawy, w zgodzie z życiem codziennym, zbudować trzeba na nowo.

....Kiedy zorza z wody powstawała, Rozchodziły się chmury, wiatry ucichały. A pienne zniegłały wady upadały. Już było głośnie wszedło, już żagiel rozięty Nawy znów prowadzi, kędy dwa okręty Z boku się okazały”.

Jan Kochanowski.

Leszek Goliński

Start do Moskwy

Widząc, że problem polskich Ziem Odzyskanych znajduje licznych przeciwników w kregach kapitalistów i konserwatystów anglosaskich, Niemcy przystąpiły do zacieklej ofensywy rewizjonistycznej na nasze zachodnie granice. Słowo „Ostgrenzen“ stało się cementem nowych Niemiec. Tylko przez rewindykację tradycyjnych hasel rewizjonizmu niemieckiego można było uzyskać zwycięstwo i szerokie poparcie takiej czy innej niemieckiej partii politycznej. Demokracja Niemiec wygrana być może na każdym polu, jeżeli na swoich ustach będzie miała sakramentalne słowa: „Drang nach Osten“.

Do szeregu szermierzy dawnych granic niemieckich zaliczyć dzisiaj możemy wszystkich przywódców partii politycznych, od liberalów począwszy, na radyk. socjalistach skończywszy. Niemcy chcą wygrać każdy dzień przed 10 marca br. Musimy być na to przygotowani, że w styczniu i lutym ataki ich będą coraz gwałtowniejsze i coraz mniej wybredne: szkoła kłamstw Goebbelsa niepełnie poszła na marne. Choć Niemcy krzyczą obróceniem twarzy na wschód, czynią to z takim wyrachowaniem, by słyszano ich za kanałem, a nawet za oceanem. Korzystając z zezwolenia amerykańskiej kontroli Informacji i Nr. US-E-174 dziennik „Flensburger Tageblatt“ zajmuje się przyszłymi rozmowami w Moskwie w sprawie Niemiec. Zdaniem dziennika głównym tematem rozmów będzie „ustalenie tymczasowych ram prawno-politycznych państwa niemieckiego celem stworzenia sobie tą drogą kontrahenta do podpisywania układu pokojowego. Posunięcie to oświetli należycie olbrzymie rozmiary zniszczenia Rzeszy niemieckiej na skutek polityki i wojny hitlerowskiej. Sprzymierzeni nie zamierzają — jak uważa dziennik — narzucić Niemcom we wszelkich szczegółach państwowości, pozostawiając im samym ostateczne ukształtowanie przyszłego oblicza Niemiec. Sprzymierzeni muszą sobie zdać sprawę, że nie forma demokratyczna jest czynnikiem decydującym.“

Bardziej bezpośrednio odmalowuje sytuację berliński korespondent „New York Herald Tribune“. Píše on, że w związku ze zbliżającą się konferencją Wielkiej Czwórki w sprawie traktatu z Niemcami niemieckie koła polityczne są pełne nadziei, iż marcową konferencją w Moskwie poprawi sytuację polityczną i gospodarczą Niemiec. Jeden z przywódców socjal-demokratów, znany już nam skądinąd Neumann, spodziewa się w artykule, zamieszczonym w „Der Telegraf“, że konferencja moskiewska przyniesie rewizję tymczasowej granicy polsko-niemieckiej. „Pomyślcie — píše on — o losie milionów naszych uchodźców ze Wschodu. Dajcie im możliwość pracy dla dobra Niemiec i cierpiącej Europy. Stwórzcie na Wschodzie granicę, która doprowadzi do uspokojenia stosunków w całej Europie.“ Zdaje się, że granica na Odrze i Nysie niepokoi tylko Niemców.

Również inne dzienniki niemieckie utrzymują, że w czasie bieżącego roku „byli wrogowie Niemiec“ przekonali się, iż normalizacja stosunków w Niemczech oznacza jednocześnie normalizację stosunków w Europie, a co za tym idzie, Niemcy są sercem Europy itd. Oczywiście wszystkiemu są winne wschodnie granice.

Nikt nie zaprzecza, że sprawa Niemiec jest sprawą kluczową 1947 roku. Nikt nie umniejsza znaczenia zagadnienia niemieckiego dla całokształtu pokoju w tej części świata. Wydaje się nam jednak grubą przesadą twierdzenie „New York Timesa“, jakoby układ poczdamski „nie był nigdy honorowany przez Związek Radziecki, Polskę i Francję. ZSRR i Polska — zdaniem „Timesa“ — zaanektowały terytoria, zaś ZSRR i Francja sprzeciwiły się zjednoczeniu Niemiec celem wymuszenia rozdrobnienia Niemiec na Zachodzie“.

Tymczasem sprawa ma się zupełnie odwrotnie. Po pierwsze Francja w ogóle nie była sygnatariuszem układu poczdamskiego, a tym samym nie jest zobowiązana do wypełnienia jego postanowień, po drugie romans anglo-niemiecki i farsa denazyfikacji Niemiec w strefach zachodnich zmusza partnerów do stosowania polityki faktów dokonanych. Bierne czekanie i bezczynna obserwacja regeneracji Niemiec wiodłoby tylko do nowego Monachium. Kunkatorstwo w sprawie niemieckiej może wpływać z anglosaskiej flegmy lub z interesu; i w jednym i w drugim wypadku wpędza Europę w ślepy zaułek.

Przygotowawszy sobie należycie grunt i przekonawszy nawet (jakeśmy to zaobserwowali) korespondentów zagranicznych, Niemcy przeszli do następnego etapu: do żądania dopuszczenia delegacji niemieckiej na konferencję moskiewską w marcu 1947. Moskwa dla delegatów niemieckich na pewno nie stałaby się Canossą. Delegaci niemieccy mieliby być wybrani na podstawie wolnych i nieskrępowanych wyborów we wszystkich strefach. Jakkolwiek ubolewania godnym jest fakt — píše w tej sprawie „Flensburger Tageblatt“ — że konferencję tę przesunięto dopiero na marzec, to jednakowoż już w chwili obecnej należy uczynić odpowiednie propozycje i zabiegi, celem wyłonienia niemieckich uczestników przyszłej konferencji.“ I zaraz dodaje wspomniany dziennik: „Sprawa terytorialna wymaga trzeźwego rozważania. Zwrot niemieckich prowincji wschodnich stanowi pierwszy warunek uzdrowienia środkowej Europy, z prowincjami tymi wiąże się bowiem zagadnienie uchodźców oraz kryzysu żywnościowego na terenach zachodnich.“

Ponieważ Niemcy żądają wyraźnie trzeźwego rozważania, wystarczy przypomnieć im inne równie „trzeźwe“ fakty:

1. Zdaniem szeregu czołowych ekonomistów i historyków niemieckich, z obecnych polskich Ziem Odzyskanych od stulecia następował systematyczny odpływ ludności niemieckiej na zachód.

2. Znaczne połacie b. wschodnich terenów niemieckich stanowiły już przed wojną tereny wybitnie deficytowe i miały znaczenie jedynie strategiczne.

3. Niemcy ustępując z tych terenów dokonały rozmyślnych zniszczeń materialnych i kulturalnych, tym samym przekreślając raz na zawsze możliwość swego powrotu; żaden bowiem naród w obliczu klęski nie zdobędzie się na niszczenie zabytków swojej kultury.

4. Niemcy w obecnej sytuacji nawet posiadając te obszary nie potrafiłyby ich ani skolonizować ani zagospodarować. Wiedzą o tym sami aż nazbyt dobrze.

Stąd wypływają wnioski:

1. Posiadanie terenów wschodnich potrzebne jest Niemcom wyłącznie do regeneracji ich imperializmu i militarystki.

2. Posiadanie terenów wschodnich przekreśla jakkolwiek demokrację Niemiec i odradza ich wielką własność ziemską, bo mimo 70 milionów ludności Niemcy nie potrafią tych ziem rozparcelować, tym bardziej, skoro nie chcą rozparcelować wielkich folwarków w t. zw. „strefach zachodnich“ mimo nadwyżki ludności.

3. Posiadanie terenów wschodnich przez Niemców oznacza zmartwychwstanie Prus — odwiecznego wroga pokoju Europy.

4. Posiadanie terenów wschodnich przez Niemcy rozbija świat na prawdę na dwa bloki, gdyż tworzy znów śmiertelne zagrożenie całego świata słowiańskiego.

5. Posiadanie terenów wschodnich przez Niemcy — to eo ipso powrót do roku 1939, to zniszczenie owoców całej wojny mimo kilkudziesięciu milionów poległych, mimo setek zniszczonych miast i tysięcy wsi.

Dlatego w przededniu konferencji pokojowej w sprawie Niemiec gotowi jesteśmy Niemcom przyklasnąć: chodzi właśnie o granice. Odra jest pępkiem Europy. Każde 100 km dalej na wschód — to milowy krok do nowej wojny.

I mogą Niemcy wszystkimi głosami grozić, że nie podpiszą traktatu pokojowego. Podpisali już znacznie gorszy akt, bo akt kapitulacji bezwarunkowej, choć dzisiaj zapominali o tym bez reszty. Nie przekonają oni nikogo, kto miał to nieszczęście sąsiadować z nimi o miedzę. I dlatego nie oni, tylko my mamy prawo stawiać warunki. Postawiliśmy je jeszcze w Poczdamie. Żołnierz polski nad Odrą i Nysą będzie tych warunków wymownym wykonawcą.

Wilhelm Szewczyk

Mieszczanin mistykiem



I.

Hermannowi Hessemu, nagrodzonemu miesiąc temu z fundacji Nobla za całokształt twórczości, nie można odmówić szczodrości. Z uzyskanej w roku 1936 nagrody literackiej im. Gotfryda Kellera przeznaczył połowę na rodziny niemieckich emigrantów literackich. Krótko przed ostatnim wielkim wyróżnieniem go w Sztokholmie miasto Frankfurt nad Menem przyznało mu swoją pierwszą powojenną nagrodę literacką im. Goethego. Uzyskane 3000 marek Hesse darował swojemu rodzinemu gniazdu, mieścinie Calw w kraju württemberskim.

W tymże Calw, położonym na skraju jodłowych pagórków, szczytującym się przed nielicznie zagładającymi tu cudzoziemcami siedemnastowiecznym ratuszem i czter-nastowieczną gotycką kaplicą, urodził się Hesse 2 lipca 1877. Genealogię miał przedziwną i współcześni słusznie dopatrują się w tym genealogii jego twórczości. Ojciec — niemiecki Estończyk, zrazu misjonarz, potem pisarz misyjny, dziadek — radca państwowy i lekarz powiatowy w kraju bałtyckim, dziadek od strony matki zaś uczonego poligłota. W domu rodzinnym panowała dyscyplina zgoła purytańska, jak to w domu misyjnym. Od młodości rozbrzmiewają tu pieśni indyjskie, a młody Hermann oscyluje między Buddą a Chrystusem. Ostatecznie starszy jego brat, urodzony w Indiach, osiedlił się tam jako Anglik, a on sam w swoich podróżach nie ominie Indii i napisze o nich swoje najdziwniejsze i najbogatsze księgi. Księga o Siddharcie, synu braminy, stanie się kwintesencją jego myśli i poglądów, które w wielkiej mierze zawdzięcza naukom buddyzmu.

Z taką genealogią trudno wrócić do pełnej niemieckości, mimo że się z niej wyszło. Przyznaje się do Szwabów i Alemanów, jako do tych plemion, które nie tylko siebie i świat obdarowywały doskonałymi teologiami ale posiadają też tradycyjną skłonność do spekulacji filozoficznej. Przemawiając do Niemców — a czyni to często — zawsze mówi o sobie: My Niemcy. Umie cierpieć z Niemcami, nie umie radować się z nimi. Taka jest jego niemieckość.

Radości Niemców rodziły się z pobrząku i pohukiwania wojen. Tych radości Hesse nie uznawał a żyjąc w pełnym spokoju z samym sobą, chciał w takim samym spokoju żyć z całym światem.

Fala domu rodzinnego wynosiła go powoli i skutecznie na księżdzę. Ale w tym czasie Hessemu brak jeszcze spokoju, zdobytego później. Romantyczna fantazja zagnia mu wzrok i szlifuje umysł. Rzuca ponure klasztorne seminarium w Maulbronn i trafia między książki. Książki kształtują i wytyczają pierwsze kierunki jego twórczości, książki są pożywką jego młodzieńczego romantyzmu, z którym później będzie się mocał. Powiada krytyk o nim: „Romantyczne są jego sprzeczności i dualizm, romantyczna mistyka, za pomocą której usiłuje nagiąć ku sobie oba bieguny,

romantyczna ogromna subiektywizacja oblicza świata. Jest także romantykiem wtedy, gdy bez ustanku pragnie przezwyciężyć w sobie romantyczność, próbując żyć z samego siebie“ (H. R. Schmid: Hermann Hesse. Frauenfeld 1928).

Ow książkowy romantyzm, czepiający się łatwo wspomnień domowych i owych zasłyszanych w młodości opowiadań z dżungli i klasztorów indyjskich, pozostanie w wierszach, których nie wyprze się nigdy i które chętnie drukuje dziś jeszcze.

Żadne księgi tego świata nie przyniosą szczęścia za to pokierują ciebie w własną głąb i wnętrze.

Wszystko znajdziesz tam, co trzeba, słońce, gwiazdy, księżyc, bowiem światło, które szukasz, w tobie samym mieszka.

Mądrość, co się uganiałeś za nią po księżniczkach, świeci teraz z każdej karty, będąc wreszcie twoją.

Zauważył ktoś, że Hesse w młodości czuje się starczo a w starości młodo. W pierwszych jego wierszach np. pełno jest rozważań nad siwym włosem, dyktowanych przez chorą zresztą wyobraźnię dekadencji romantycznej.

Od początku ulega modzie psychologizowania. Jednostka jest dlań celem samym w sobie, podświadomości największym motorem życia i trwania. Zapatrzony w siebie odrywa się od społeczeństwa. I to jest główny i jedyny zarzut, jaki postawią mu później historycy literatury z okresu hitlerowskiego. Wszystko mu wybaczą, potrafią zużytkować świetnie krajobrazy jego wizji poetyckich, krajobrazy nie z podświadomości ale rzeczywistości, wonne, pogórzyste, niemieckie. Umieją nawet znaleźć wytłumaczenie dla jego alemańskości, pewnego rodzaju separatyzmu, na szczęście dla nich nie politycznego. Indywidualizmu mu tylko nie będą mogli wybaczyć. I przez ten indywidualizm, obcy stanie się jego humanizm, jego epopeizowanie mieszczaństwa. A wszystko to nagromadzi w nim coraz więcej sprzeczności i psychologicznych pomyłek. Ratuje się przed tym. Powie nieraz: „Osobliwą rzeczą jest wędrować we mgłę, samotny jest każdy krzak i kamień, jedno drzewo nie dostrzega drugiego, każdy jest sam“. Jest to rzecz osobliwa i — piękna, — dopowie w „Siddharcie“.

II.

W roku 1904 żeni się i buduje sobie domek na wzorzystym stoku w Geienhofen. W rok później jest współzałożycielem pisma „März“, gdzie m. in. opublikuje ostrą krytykę przybocznego pułku Wilhelma II. Ostatecznie, co jemu do wojska, nic dziwnego, że krytyka przechodzi miejscami w liryczne rozważania. Wszyscy jego biografowie stwierdzają zgodnie, że wybuch

wojny światowej był dlań straszliwym ciosem. Wojna burzyła jego górski spokój, wojna zmieniła ludzi w Geienhofen, wyostrzyła im słuch, czujny na postępowanie armat od francuskiej strony. Myślę, że mało go zrazu obchodził los ginących na froncie żołnierzy, więcej biadał nad zniszczeniem tej powłoki romantycznej, pod którą mógł swobodnie toczyć boje i poić się na przemian spokojem. Wojna przebiła tę powłokę i wyzwoliła w nim antyindywidualistyczny humanizm. Ale jednostronny, bo oto w Hessem silniej budzi się poczucie przynależności do narodu niemieckiego. W latach 1914—1918 staje jako ochotnik do pracy we Fürsorgestelle dla jeńców niemieckich w Bernie. Może przeszkadza mu to w twórczości, psuje romantyczną harmonię, — poezja milczy bowiem a wydany w roku 1915 tom „Muzyka samotnego“ napisany został przed wojną. Wojna, jakkolwiek by ją przeklinał, przywraca mu na krótki czas świadomość, ratując przed samowładztwem podświadomości.

1918 razem z Richardem Woltereckem zakłada pismo „Vivos voco“, zaczyna też malować delikatne chmurki, błędne szczyty, idylliczne kozice i zakochane pary. Kraj-obrazy szwajcarskie jednak w twórczości swej przedstawia jako niemieckie, rewinduje je podświadomie tak jak czasem to robił Gotfryd Keller. Czas w Geienhofen poświęca opiewaniu rolniczych stron południowych Niemiec, w opowieści „Rosshalde“ przesuwa się dalej na południe, śpiewając krainę nad Aarem, w „Pod kołem“ szwabski Schwarzwald a w „Klingsora ostatnim lecie“ krajobrazy tessińskie. Magia krajobrazu niemieckiego nie odstępowała go ani na chwilę a i ludzi przedstawia takich samych, jakimi ich widział w czas młodości w rodzinnym Calw. Tyle tylko, że w tych figurynkach o powłoce niemieckiej rozpętuje nie pasujące do ich twarzy i stroju walki, wynikłe ze spekulacji i lektury. Przy Niemcach trwa, choć zwa go już obywatelem świata.

Kiedy miał 25 lat napisał pierwszą powieść a tego swojego „Piotra Carmenzinda“, rodzaj autobiografii, zaczął od słów: Na początku był mit. Piotr jest tu pokazany jako prawdziwe dziecko natury a animalistyczny pogląd na świat jako ratunek przed zagładą człowieka, niesioną przez cywilizację. W „Knulpie“, na którym kończy się romantyczna wiosna poety, uzasadnia wyraźniej swój indywidualizm. „Dwoje ludzi — mówi — może iść wspólną drogą, rozmawiać z sobą i być blisko siebie. Zato dusze ich są jak kwiaty, każda zakorzeniona

w swoim miejscu i jedna nie może podejść do drugiej, bo musiałaby porzucić swe korzenie, czego właśnie nie może uczynić.“

W powojennym „Demianie, opowieści o młodości Emila Sinclaira“, szuka rozwiązania i jasności w obrazie matki, który owiewa niepotrzebna i bałamutna mistyka; i tutaj też w notatniku Sinclaira zdobywa się na takie słowa: „Ludzki zmysł plemienny wymaga od każdego podporządkowania i dopasowania się a największymi honorami obdarza nie tchórzliwych, cierpliwych, uległych, lecz właśnie upartych, bohaterów.“ Czyżby ukazał mu się nowy humanizm, wynikły nie z samotności, z zakochania w sobie, lecz ze współżycia, wykrzesany w ogniu starz z ludźmi, nieopuszczanymi ani na chwilę?

To wszystko jednak są krótkie błyski. Mieszczanin urodzony w protestancko-purytańskim domu z trudem przeobrazi się w Europejczyka, we wschodnich misjonarskich tradycjach, wschodnich podróżach i wschodniej lekturze znajduje tyle zdradliwych pajęczyn mistyki, że sam w nich ugrzęźnie. Mieszczanin mistykiem wejście do literatury i takim w niej zabył się. Mieszczanin jest dla niego ojczyzną, której nie kocha, ale bez której nie może się obejść. Buduje niejedno Calw, które przesłaniają jak gesty mistyczny opar fluidy, idące od gotyckiej kaplicy. Na początku było Calw i ono było mitem, miasteczko i owo całe das Bürgertum, niepotrzebna światu ludzkość, zadżumiona prowincjonalnie i zbałamucona mistycznie. Hesse jest jej piewą i bohaterem. W mieszczaństwie chce widzieć środek wyrównawczy między ostatecznościami, krańcami dusz i światów. Trzeba mieć wiele odwagi i cierpliwości, by przeżywać „Wilka stepowego“, w którym analiza mieszczaństwa jest doprowadzona do innej krańcowości, wnioskującej mniej optymistycznie niż wyżej zanotowano.

Z romantyka mistyk. Mieszczanin mistykiem. Sentymentalista (mówią uczenie, że jest to postawa duchowa, pochodząca z hipertrofii egocentrycznego życia uczuciowego). Melancholik. Poeta chorej duszy. Dekadent. Psychoanalityk. Ekstatyczny apokaliptyk, żyjący w preczuciu zmierzchu Europy, w apokaliptycznej chmurze zniszczenia. Egocentryk. — Takiego pisarza i taką postawę ideową wyróżniło po minionej straszliwej wojnie jury najwyższej nagrody świata. Podobno ratuje go tylko humanistyczny altruizm. Ależ to nieprawda. Biograf jego, cytowany już tu i życzliwy Hessemu Schmid, po pierwszej wojnie światowej nazwał jego altruizm niczym innym jak zmądrzałym egoizmem. Nie bardzo to wygląda na komplement.

III.

Za co wyróżniono tak zaszczytnie i wzniosłe Hermanna Hessego? Czy za to głoszenie idei i poglądów, modnych lat temu dwadzieścia? Czy za humanizm, umaczany w mętnym sosie nieprzetrawionej mistyki? Czy za postawę religijno-ideową, pełną błędów i swoistej poetyckiej dogmatyki? Czy za psychologizm, psychoanalizę, za te postaci, które mówią, że „niczego tak nie potrzeba nam więcej, jak miłości własnej“? Czy za to, że najpierw było l'art pour l'art a potem l'art pour l'artiste? Za co, pytamy się wszyscy, za co?

Za to — odpowiedź jest łatwa — że Hermann Hesse jest Niemcem. Nie boję się prostoty tego twierdzenia. Obywatelstwo szwajcarskie niczego w tym twierdzeniu nie osłabia. Jest Niemcem, czuje się Niemcem, boleje z Niemcami. Wymyśla Niemcom często, ale w r. 1918 wymyślając im, bierze razem z nimi na swe ramiona ich zbrodnie i ich krzyż. Inaczej niż to uczynił teraz Tomasz Mann, oświadczając: ja z tym nie mam nic wspólnego, ja nie kradłem, nie mordowałem, nie paliłem — ja ostrzegłem i groziłem! Hesse w tymże roku 1918 pisze: „Ludzie czasu współczesnego, my Niemcy jak i wszyscy inni, nauczyliśmy się fatalnej sztuki szukania winy w innych, tylko występuje, przeciwko temu tylko czynią zarzuty. Że wiara nasza była tak słaba, że Bóg nasz chroniony krajowogławy powodził nam się źle. Przeciwno temu książęco tak był brutalny, że w wojnie i pokoju tak ciężko odróżnialiśmy dobro od zła, — winni jesteśmy wszyscy tak samo, wszyscy tak samo niewinni. Pan i ja, cesarz i faraż, wszyscyśmy robili to samo i jeden drugiemu nie ma nic do wyrzucenia...“ („Spóźnienia“). Ciekawy to dokument przynależności do narodu niemieckiego u Hessego. Nie jedyny zresztą.

Nie przywiązuję wielkiej wagi do nazwiska Hessego na proteście pisarzy niemieckich z r. 1921 przeciwko „oderwaniu Górnego Śląska od ojczyzny niemieckiej“, może po prostu wykorzystano jego nazwisko wbrew jego woli. Ale później żyje tylko niemieckim życiem literackim, książki wydaje w Niemczech i w książkach maluje Niemcy. Z niemiecką emigracją literacką nie utrzymuje kontaktu, hitlerowscy krytycy uważają wprawdzie, że oddalił się od narodowości niemieckiej, ale ze niemieckim mocno związany jest z losami narodu niemieckiego.

Jak przyjęli Niemcy wyróżnienie Hessego? Czy nie ochłodziła ich entuzjazmu krytyka, jaką Hesse w jednym z czasopism amerykańskich przyjął powojenną niemiecką demokrację?

W Niemczech cieszą się z wyróżnienia; wiedzą, że przez to świat zmuszony jest mówić o ich kulturze, ich teraźniejszości, zając się ich losem. W grudniu ub. r. nawet nie brakło głosów, kwalifikujących twórczość Hessego jako jedne z lepszych osiągnięć w literaturze spod znaku „Blut und Boden“! Donosi o tym Enno Kind w poważnym marksistowskim „Neues Deutschland“ (nr 188, z dn. 1. 12. 46). W tymże artykule czytamy dalsze ciekawe wyrzucenia: „Gdy w roku 1914 nacjonalizm święcił w Niemczech i w reszcie świata swe głośne i upajające orgie, Hermann Hesse należał do tych nielicznych twórczych pracowników kultury w Niemczech, którzy wprawdzie nie w związku ale w duchowej zgodzie z najbardziej postępowymi siłami niemieckiej klasy robotniczej nie dali się upoić narodowo - socjalistycznemu szaleństwu“. I dalej: „Jest rzeczą błędną, jeśli zarzuca się poecie Hermannowi Hessemu, który dziś jeszcze jest ostrym przeciwnikiem nacjonalizmu, że głosi rezygnację z poczucia narodowego. Kto zna dzieła Hermanna Hessego, ten wie, że ani Hesse sam nie jest pozbawiony poczucia narodowego, ani nie głosi tłumienia go — a dowody na to znajduje się nie tylko we wspaniałym opanowaniu najistotniejszego elementu nacjonalnego, mianowicie języka niemieckiego, lecz

także w rozmaitych poetyckich wyznaniach.“

Tak to z ust niemieckiego marksisty padło stwierdzenie silnego poczucia narodowego u Hessego i w całej jego twórczości. Prawda, Hesse jest dzisiaj Niemcem potrzebny, nosi ich imię po świecie, podobno w formie nieskazitelnej, jak chcą wielbiciele ideologii pisarskiej Hessego. Ale stwierdzeń takich marksista nie rzuca na wiatr ani dla doraźnego efektu. W końcu wspomnianego artykułu raz jeszcze przebiega ten sam ton: „Hesse... należy do ostatnich wielkich przedstawicieli niemieckiej literatury mieszczańskiej...“

Taki jest wizerunek Hermanna Hessego, laureata nagrody Nobla. Germanofilskie jury, owiane może takim samym mistycznym humanizmem, jaki głosi Hesse, wyróżniło Niemca, a nie Szwajcara, przynależnego do narodu niemieckiego a nie do jakiejś wyidealizowanej, pannacjonalistycznej ludzkości.

„Na początku był mit“ — powiedział Hesse. Nic dziwnego, że kilka pism niemieckich bezpośrednio po przyznaniu mu nagrody powtórzyło ten ewangeliczny werseł ale z dodatkiem:

„Na początku był mit germański“. Tak przyjęto w pohitlerowskich Niemczech Hessego.

Miłośnikom książek
polecamy
NOWOŚĆ **NOWOŚĆ**



Wydanie specjalne na czerpanym papierze, z drzeworytami prof. St. Jakubowskiego, z kolorową okładką K. Mroszczaka. Forma albumowa, oprawa kartonowa.

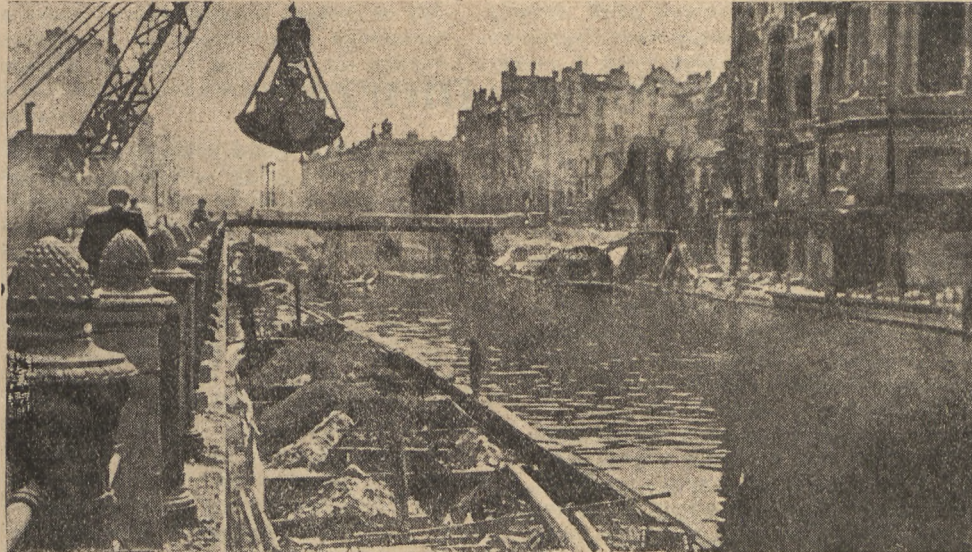
Wydawnictwo M. Kowalski, Katowice, ul. Pierackiego 4.

Do nabycia w księgarniach.

Tańce niemieckie



SZTUKA: Grupa Dory Hoyer re-rezentuje w tańcu niemieckim nowy styl, inspirowany przez twórczość Käthe Kollwitz, wyrosły z przeżytych nowego czasu. Tańce artystyczne wykazują ten sam szybki rozwój, co inne rodzaje sztuki.



ODBUDOWA: Tańczą barki i holowniki na zacinanych przez wiatr falach Szprewy i jej berlińskich odnóg. W Berlinie ruch budowlany jest największy i z tego unktu widzenia regulowana jest zarówno komunikacja rzeczna jak i lądowa.



POLITYKA: Ideałem polityka niemieckiego jest sam. cerz — głęki, uśmiechnięty, jedno pas w lewo, jedno — w prawo, byle Niemcy były wielkie. Na zdjęciu otwarcie sejmu saskońskiego.

(Zdjęcia ze współczesnych źródeł niemieckich).

Włodzimierz Antoniewicz

Wiedza Powszechna — Samokształcenie

Popularyzacja wiedzy i samokształcenie nie jest dopiero sprawą czasów najnowszych. Są to usiłowania tak dawne, jak odległe jest dążenie do poszerzenia i pogłębienia wiedzy własną pracą i inicjatywą. Zmieniają się tylko metody popularyzacji nauki i kształcenia siebie samego. Unowocześniać je i ułatwiać to znaczy to samo, co uprzystępniać drogi prowadzące do lepszego poznania. I w tym właśnie leży sedno rzeczy, aby popularyzacja nauki i samokształcenie wciąż stawać na najwyższym poziomie w ślad za szybkim rozwojem wiedzy, który wciąż prędzej i niekiedy wprost w zawrotnym tempie zmusza do zmiany zasadniczych pojęć, sądów i systematów naukowych i światopoglądowych. Trzeba zaiste dużego poczucia odpowiedzialności u wszystkich tych czynników, które podejmują trudne zadanie upowszechniania nauki, aby zarówno w poszczególnych działach, jak i w szerzej zakrojonych ujęciach syntetycznych różnych dyscyplin naukowych, umiały zachować umiar i utrzymać zagadnienia w ramach nowoczesnego obiektywizmu.

W Polsce wielokrotnie i wielotorowo pojawiały się, nieraz doskonałe, usiłowania systematycznej popularyzacji nauki dla powszechnego użytku samouków. Dość przytoczyć przykładowo serie: krakowskiej: „Latarni“, lwowskiej: „Nauka i Sztuka“, warszawskiej: „Książka dla wszystkich“, a nade wszystko monumentalnego wydawnictwa zbiorowego „Poradnik dla Samouków“, i „Dzieje Myśli“. Ostatnie dwie serie, wydawane od r. 1898 w wciąż nowych wydaniach przez Kasę im. Miąnowskiego w Warszawie, na długo pozostaną niedościgniętym w wielu względach wzorem upowszechniania i poradnictwa w dziedzinie nauki. Serie i tomy tego wydawnictwa, przeważnie zupełnie dziś wyczerpane i dostępne jedynie w większych księgozbiorach, dawały systematyczne charakterystyki problemów i całokształty wszystkich dyscyplin naukowych na wielu setkach stron z bogatym dodatkiem bibliografii rozumowanej, wzorów, wykresów i ilustracji. Dołączono też opracowania metodologiczne i wskazówki jak korzystać z tak rozległych ujęć, skonkretyzowanych w dziesiątkach tomów.

Równoległe do tych niezmiernie cennych publikacji pojawiały się dzieła pomocnicze, których celem było szerokie zorientowanie pracowników intelektualnych w wyborze najodpowiedniejszej drogi planowego i systematycznego zdobywania wiedzy i umiejętności posługiwania się środkami ułatwiającymi opanowanie materiałów i opracowań naukowych. Do tych nad wyraz pożytecznych książek i dzisiaj śmiało można odsyłać tych wszystkich, którym na sercu leży porządne i oszczędne pod względem zużycia czasu i energii umysłowej studium w nietatwej pracy zdobywania wiedzy. W ostatnich latach międzywojennych pojawiły się także ważne dzieła, jak: J. St. Bystronia „Człowiek i książka“, J. Gryca „Przewodnik dla korzystających z bibliotek oraz spis dzieł pomocniczych“ i Rudniańskiego „Technologia pracy umysłowej“. I tych dzieł nietatwo zdobyć, gdyż są one już wyczerpane, zaiste wartoby się zakrzępnąć około ich poprawnego i rozszerzonego nowego wydania.

Istnieją różne sposoby i drogi mniej lub więcej systematycznego szerzenia wiedzy powszechnej. Do nich należą powszechne wykłady uniwersyteckie, wieczory dyskusyjne, odczyty i pogadanki w klubach samokształcenia i domach kultury, oraz w radio, które jest specjalnie predysponowane do tego rodzaju dalekosieżnej działalności; w tym też kierunku zmierzają redakcje wielu pism naukowych, literackich i społecznych, upowszechniające najnowsze zdobycze nauki i sztuki w szeregu często ze wszech miar uwagi godnych artykułów, rozpraw i przeglądów. Ale te środki i te drogi nie wystarczą i nie doprowadzą do upragnionego celu prawdziwej demokratyzacji wiedzy, jeżeli nie będzie specjalnego organu, celowo i rzeczowo zmierzającego do opracowania nowego, unowocześnionego aparatu popularyzacji nauki. Aparatem zaś tym mogą być przede wszystkim serie wydawnicze, skombinowane z innymi sposobami wizualnymi i słuchowymi, umożliwiającymi wszechstronne poznanie świata zewnętrznego i wewnętrznego, świata natury i kultury. Tego typu publikacje muszą być zakrojone na miarę monumentalną, zarówno przez rozległość i głębię opracowanych tematów, jakoteż przez nieprzerwaną ciągłość rozszerzania poznania godnych problemów, jakoteż przez ustawiczną weryfikację zagadnień w ślad za rozwojem nauki i wynalazczości techniki.

Po wielu naradach, ankietach i indywidualnych przemyśleniach inicjatywą w kierunku popularyzacji wiedzy i umożliwienia systematycznej pracy samokształcenia

weją, podjęła spółdzielnia wydawnicza **Czytelnik**. Instytucja ta ujawniła w r. 1946 swoje zamierzenia w prospekcie wydawnictwa popularno-naukowego p. t. **Wiedza Powszechna**. Na 64 stronach przedstawił naczelny redaktor tego wydawnictwa Dyrektor Stanisław **Tazbir** dokładny plan i zasadnicze stanowisko „Wiedzy Powszechnej“ z bogatymi i dobrze dobranymi problemami ilustracji. Dokładne przestudiowanie tego prospektu, którego dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na popieranie poradni samokształceniowych, jest doprawdy bardzo emocjonujące i nasuwa uwagi, którymi pragnę się pokróćce podzielić.

Organizatorzy „Wiedzy Powszechnej“ doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że samokształcenie może i winno być wielokierunkowe. Samoukami bowiem mogą być ci, którzy z tych czy innych względów nie mają możliwości korzystania z nauczania w szkołach średnich i wyższych. Jedni z nich będą zmierzać do wykształcenia ogólnego, tak niezmiernie ważnego dla nabrania rzeczywistej kultury intelektualnej; inni znów, powołując się swoimi zamiłowaniem, pragną specjalizować się w wybranej dziedzinie wiedzy. Jeszcze inni, fachowcy w pewnych zakresach nauki, zechcą rozszerzyć swoje wiadomości na inne działy wiedzy, albo pokrewne, albo pomocnicze, albo te, które w danym czasie swoją aktualnością i ważnością bardziej zainteresują danego adepta nauki czy nawet badacza. Najłatwiejszym, dającym możliwość, w miarę potrzeby, powrotu do danych zagadnień, przewodnikiem jest bez kwestii książka. Lektura rozpraw, ujmujących monograficznie czy w większych rezultatach syntetycznych przeglądowo ważne problemy, daje możliwość wiązania z sobą w sposób znacznie łatwiejszy, niż inne środki popularyzacji nauki, całych cykli zagadnień, łączących się w systemy i to drogą złączania w genetyczne łańcuchy następstw pogłębianych kwestyj. Inne sposoby zdobywania wiedzy umożliwiały równoczesne z lekturą korzystanie z dostępnych szerokim rzeszom pracowni doświadczalnych, z bibliotek publicznych, archiwów i muzeów, z wycieczek krajoznawczych i z demonstracji filmowych. Rzecz prosta, że wszystkie te, tak rozmaite, możliwości dogłębnego samokształcenia są nie do zastąpienia i wymagają różnych a swoistych metod pracy, jeżeli mają rzeczywiście doprowadzić do wielostronnego, jeżeli już nie wszechstronnego, uzupełniania luk w wiadomościach o świecie, człowieku i życiu, oraz do uzyskania prawdziwej wiedzy w samym zakresie, tak nieodzownej dla nabrania trafego poglądu na świat natury i kultury. Tym wszystkim rodzajom środków upowszechniania nauki i sztuki przewodzi jednak musi słowo pisane i drukowane, wychodzące spod pióra znawców i dobrych pisarzy, słowo organizujące i przedstawiające w rozlicznej i szerokiej skali opracowań zasadnicze wyniki współczesnej wiedzy powszechnej.

„Wiedza Powszechna“ jednak nie jest wydawnictwem o charakterze encyklopedycznym, choć w ostatnim wyniku bezwzględnie stanie się ogromnym poradni-

kiem encyklopedycznym, wypełnionym wszelako nie tłumaczeniem wybranych haseł naukowych, lecz raczej krótkimi ujęciami poszczególnych zagadnień i systemów. Dążnością redakcji będzie „dostarczanie materiału popularno-naukowego, ułożonego — w miarę możliwości — systematycznie i przenikniętego jednolitością i ciągłością programową“. „Publikacje przeznaczone będą dla młodzieży powyżej 15 lat i dla dorosłych, którzy bądź ukończyli szkołę powszechną, bądź w inny sposób zdobyli równoznaczne ogólne przygotowanie, pozwalające na dalsze kształcenie się szkolne lub pozaszkolne na poziomie średnim“.

Takie zasadnicze stanowisko programowe prowadzi zaś do dwuprogramowości (A i B), a raczej **dwustopniowości** „Wiedzy Powszechnej“. Jeden stopień A, zamknięty i ograniczony, „ma uwzględniać potrzeby czytelników (uczniów), którzy pracują systematycznie w szkole lub poza nią, przebiegając program szkoły średniej. Układ programowy B (otwarty, wolny) — przeznaczony jest dla tych, którzy pragną rozszerzać swą wiedzę również na średnim poziomie naukowym, jednak nie w ścisłym trybie programowo-szkolnym, lecz według własnych zainteresowań i potrzeb w samodzielnie organizowanej pracy umysłowej w czasie wolnym od zajęć“.

Tak pojętą dwustopniowość, dyktowaną różnym poziomem rozwoju umysłowego adeptów wiedzy powszechnej, należy uznać za słuszną. Inaczej będą podawane podobne zagadnienia i ich cykle na obydwu poziomach, jakkolwiek i w jednym i w drugim wypadku winna być rygorystycznie przestrzegana rzetelność opracowań przez wybitnych specjalistów.

Na uznanie również zasługuje technika publikowania treści „Wiedzy Powszechnej“. Jako zasadę przyjęto bowiem podział na działy, a w ich obrębie na cykle, które będą obejmować poszczególne opracowania w zeszytach 1-2 arkuszowych. W ten sposób działy będą tworzyć oddzielne tomy, cykle zaś będą stanowić w tych tomach oddzielne części, złożone niejako z rozdziałów — zeszytów. Każdy zeszyt będzie zawierał odrębną całość, bogato wyposażoną w ilustracje, a zarazem będzie wchodził w ramy większej całości, w sumie dając przegląd stanu danej dyscypliny naukowej i ujęcie całokształtne danych systematów naukowych. Równocześnie dla szerzenia wydawnictwa takie opracowanie „Wiedzy Powszechnej“ ma niepowszednią wartość.

W układzie programowym A przewiduje redakcja „Wiedzy Powszechnej“ następujące działy i cykle:

Dział I biologiczny; cykle: 1, nauka o roślinach, 2, nauka o zwierzętach, 3, nauka o budowie i czynnościach organizmu ludzkiego.

Dział II geograficzno-geologiczny; cykle: 1, nauka o ziemi, 2, ziemie polskie, 3, kraje europejskie, 4, kraje pozaeuropejskie, 5, antropogeograficzny.

Dział III fizyko-chemiczny; cykle: 1, świat fizyki, 2, świat chemii.

Dział IV matematyczny; cykle: 1, arytmetyczno-algebraiczny, 3, geometryczny,

4, wiadomości z trygonometrii, 5, wiadomości z geometrii analitycznej.

Dział V historyczny; cykle: 1, świat przedhistoryczny, 2, świat starożytny, 3, wieki średnie, 4, czasy nowe, 5, czasy najnowsze.

Dział VI wiadomości z filozofii; cykle: 1, wiadomości z psychologii, 2, zasady logiki, 3, z dziejów myśli filozoficznej.

Dział VII Polska i świat współczesny; cykle: 1, narodziny świata współczesnego, 2, najważniejsze zagadnienia współczesności, 3, Polska współczesna, 4, Polska w świecie.

Dział VIII socjologiczno-gospodarczy; cykle: 1, wybrane zagadnienia z socjologii, 2, wybrane zagadnienia z ekonomii.

Dział IX język i literatura polska; cykle: 1, nauka o języku, 2, dzieje piśmiennictwa.

Dział X języki obce; cykle: 1, język angielski, 2, język francuski, 3, język rosyjski, 4, język niemiecki.

Możnaby wysłowić tutaj życzenie aby w osobnym dziele np. XI dać wskazówki metodologiczne i w zakresie techniki pracy umysłowej; następnie wstępne wiadomości o instytucjach naukowych, jak biblioteki, archiwa, muzea, szkoły wyższe i akademickie, instytuty badawcze; wprowadzenia do posługiwania się bibliografiami, encyklopediami, czasopiśmiennictwem naukowym i t. p. Wiadomości te w opracowaniu popularnym, bardzo by uprzystępniły młodzieży szkół średnich istotne ramy pracy naukowej na poziomie wyższym. Orientacja taka mogłaby się też waleń przyczynić do zrozumienia różnic, zachodzących do dziś dnia pomiędzy metodami i ośrodkami pracy umysłowej w szkołach średnich i panującymi w szkolnictwie wyższym; brak takich wskazówek zazwyczaj dezorientuje i onieśmiela adeptów studiów akademickich na pierwszym roku studiów.

„Zeszyty, należące do układu programowego „A“, będą ukazywały się w swoich cyklach w nieprzerwanej kolejności. Zważywszy, że korzystający z zeszytów nie zawsze będą uczestnikami systematycznej nauki szkolnej (uczniami), a często będą pozbawieni również możliwości uczestniczenia w nauczaniu korespondencyjnym, każdy zeszyt będzie — w miarę możliwości — tak opracowany, aby zawierał wystarczającą wskazówkę do przerobienia zawartego w nim materiału naukowego nawet bez pomocy nauczyciela“.

Inaczej, bo znacznie rozległej i nieskrępowanej będzie opracowywany układ programowy „B“. Na tym stopniu ilość działów nie może być ograniczona, ale winna ona wzrastać zgodnie z rozwojem i rozczłonkowaniem się nauki na wciąż nowe, różne pod względem treści i metod pracy, dyscypliny. W prospekcie redakcja „Wiedzy Powszechnej“ podaje następujące zestawienie skonkretyzowanych działów: I, biologiczny, II, geologiczny, III, antropogeograficzny, IV, geograficzno-podróżniczy, V, fizyczny, VI, chemiczny, VII, astronomiczny, VIII, matematyczny, IX, techniczny, X, gospodarczy, XI, zawodowy, XII, socjologia i życie społeczne, XIII, prawno-polityczny, XIV, historyczny, XV, historyczno-literacki, XVI, sztuka poprzez wie-

Ludwik Łakomy

Epopea morza

Piękna jest, najpiękniejsza z wód polskich, zatoka szczecińska, rozścielająca się jak bezkresna, niebieska łąka, w miejscu, gdzie jedno z ramion Odry wypływa na swobodny, szeroki przestwór. To wielkie, śródlądowe jezioro, zamknięte od północy wałem ochronnym przed falą morską oraz mityczny Jounsborg-Wołyń nad Bałtykiem i rzeka Dziwna, zostały wybrane przez Grabskiego za miejsce kluczowe jego „Sagi o Jarlu Broniszu“, sagi, stojącej na pograniczu powieści a rozprawy historycznej. „Śladem wikingów“ płyniemy z Broniszem, celem wywołania umiłowanej jego Helgi, aż do brzegów Anglii, kapiemy się w powietrze mżącym słońcem, stawiamy czoło wichrom i burzom, mozolimy się nad spychaniem statków z mielizny, aby, gdy w końcu znajdziemy się wśród Anglosasów: „okazać rożną przyjaźń, celować w goliwość chrześcijańskiej“ i przy tym wymierzyć sobie samym sprawiedliwość.

W pełni dojrzałości twórczej Grabski napisał swój epos morsko-odrzański. Dzieciom o prapradziadku w cieniu walczącej Warszawy opowiada to co potrzebne, aby naród polski poczuł się gospodarzem u ujścia Odry i nad całą połącią Bałtyku. I nie

z którym pierwsi Piastowie tak wiele musieli mieć do czynienia.

Czyni ludzi stworzonych na miarę olbrzymów — oto treść cyklu Grabskiego. Na przelomie dwóch tysiącleci naszej doby zda się, jakby ziemia została obdarzona jasnowidzeniem, że potrzebni jej są dobrzy gospodarze, którzy tę dobę będą umieli urządzić.

Włodzimierz Wielki na Rusi, Ottonowie w Niemczech, Eryk, Swend i Kanut w Skandynawii, Stefan na Węgrzech, Bazyli II Bułgarobójca w Bizancjum, doża Wenecji Piotr II Orseoli, no i święci: Andrzej Świerad-Zórawek, który „jako róża spośród cierni wyrósł spośród chłoptwa“ polskiego, patron Czechów, Polaków i Prusów, Wojciech, orędownik pojednania Słowian z Germanami, Bruno, pięciu braci polskich, a i niepospolity naówczas namiestnik Chrystusowy — Sylwester II.

Więc jak nieprzeciętnymi byli współcześni dziejowo Chrobremu, tak i nieprzeciętnymi musieli być jego poddani oraz współpracownicy, przy pomocy których władca stającej się Polski dokonywał gigantycznych zamierzeń, wygrywając dla swej polityki międzynarodowe wypadki.

Już „Zrękwiny w Uppsali“, wbrew zasadniczemu tytułowi, tylko na uboczu traktują dzieje samego Bronisza oraz jego miłość ku wdzięcznej Heldzie; albowiem pierwszoplanowym ośrodkiem akcji są dzieje

ki, XVII, muzyka poprzez wieki, XVIII, życiorysy, XIX, wiadomości z filozofii, XX, informacyjno-metodyczny, XXI, językowy, XXII, praktyczno-amatorski, XXIII, zdrowie i medycyna. Każdy z tych działów będzie się składać z poszczególnych cykli, a na cykle złożą się zeszyty, wyposażone w aparat bibliograficzny i ilustracyjny. Byłoby nader pożądane, aby zeszyty kończące poszczególne cykle dawały, swego rodzaju, rekapitulacje zagadnień całego cyklu w ujęciu syntetycznym. Bardzoby to ułatwiło rozumienie całości kształtów zagadnień, łączących się w obraz rozwojowy całego działu. Nie jest to zgoda łatwa, ale sądzę, należałoby się nad tą sprawą specjalnie zastanowić i usiłować ją urzeczywistnić.

Naczelną redakcję „Wiedzy Powszechnej” dzielnie i umiejętnie dźierży w ręku **St. Tazbir**. Redakcje poszczególnych działów zostały powierzone przodującym w Polsce uczynom; opracowanie zaś cykli i oddzielnych zagadnień oddają redaktorzy

specjalistom, których prospekt wymienia po nazwisku kilkuset. Oczywiście tego rodzaju organizacja pracy redaktorskiej i wydawniczej, oraz ogromny sztab współpracowników, który wciąż się powiększa, rokuje jak najlepsze nadzieje co do poziomu wydawnictwa i w zakresie jego sprawności. Równocześnie atoli taki duży aparat wydawniczy, który, prawdę mówiąc, stałe w miarę upływu lat odnawiany, będzie istnieć i pracować przez szereg dziesiątków lat i właściwie nigdy nie dojdzie do ostatecznego zakończenia tego wydawnictwa, z uwagi na konieczność powoływania do życia nowych wydań w nowych opracowaniach — nasterca także cały szereg trudności. Tego typu wydawnictwo, co „Wiedza Powszechna”, zakrojone na olbrzymią, a nie waham się nazwać, na monumentalną skalę, winno hołdować pewnym zasadom, bez których realizowania nie osiągnie zamierzonych celów. Zasadami tymi są przede wszystkim: jednolitość opracowania w obrębie działów i cykli,

ściśła rzeczowość w przedstawieniu zagadnień, umiejętność jasnego wykładu, jednolitość opracowań graficznych, umiejętność dydaktyzmu w opracowaniach bibliograficznych, objaśnieniach terminologicznych i wskazówkach metodologicznych. Zasady te nakładają na naczelną redakcję i na redaktorów działów obowiązek dokładnych opracowań dyspozycji działów, cykli i zeszytów, kontaktów zachodzących między poszczególnymi działami i cyklami, w celu ich jednoznacznego, obiektywnego ujęcia w całym dziele, tudzież harmonizowania rzutów syntetycznych tak, aby tworzyły one zarysy, o ile możliwości, zwartych systemów. Niełatwe to zadanie wymaga dużego trudu redakcyjnego, polegającego nie tylko na korespondencji redaktorów z autorami, ale na ich konferencjach osobistych, na porozumiewaniu się z sobą redaktorów bliskich sobie działów i na utrzymywaniu w ryzach całości wydawnictwa przez naczelną redakcję; nie są bowiem dopuszczalne przerosty jednych

działów nad drugimi, braki w konstruktywności opracowania działów, niejednolitość opracowań graficznych itp. Niemalże te wysiłki opłaca się jednak sownicie. Boć wszak „Wiedza Powszechna”, dobrze skomponowana i postawiona na wysokim poziomie naukowym i graficznym, będzie nasycać wciąż nowymi wydaniami całe nasze społeczeństwo w głąb i wszcz. Musi ona trafić również pod strzechy i do domków robotniczych. Musi ona z czasem podnieść poziom wszystkich grup społecznych na możliwie wyrównany średni poziom. „Wiedza Powszechna” musi sumiennie podbudować kulturę intelektualną całego narodu polskiego, którego talenty i chłonność umysłowa jest wprost olbrzymia.

Z niecierpliwością czekamy na ukazywanie się zeszytów „Wiedzy Powszechnej” w r. 1947. Winny one podlegać pełnym troski omówieniom krytycznym, aby móc wspólnym wysiłkiem stworzyć o ile możliwości doskonały i tak potrzebny typ popularyzacji wiedzy i samokształcenia.

Wojciech Żukrowski

Sztuka i bydło

Zaszyty głęboko w ruinach ocalał budynek dawnej niemieckiej szkoły zdobniczej. Gdy we frontowym wypalonym bloku niskie zimowe niebo przewała się burzmi kłębam, w oficynie złocą się światła, jeszcze trwa wieczorny rysunek.

W długiej bielonej sali drepczą przed stalugami przyszłe znakomitości. Zarówki rozjarzają się, to ledwie pył blaskiem w wahadłowych przyprawach prądu. Rozglądam się po twarzach. Nie najmłodszy. Znac po nich lata wojny. Większość mężczyzn. Nie ma tu tego pretensjonalnego zgrywania się na artystów. Ale w atmosferze sali, mimo ciągłego ruchu, w napięciu pełnym skupienia, czuje się prawdziwe zamilowanie. Ze ściągniętymi gniewnie brwiami wpatrują się w rysunki powstające powoli, z uporem opanowują dzwaczne rzemiosło, na przekór burzliwym czasem i sztychacemu z nich gruzami miastu.

Rysującym pozuje jeden z kolegów wygodnie rozwalony w krześle. Modelk nie ma, choć nie trudno byłoby miastu przydzielić Szkole jakąś Niemkę, niechby nawet starą, przecież tu chodzi tylko o bogactwo linii, o ciało bujne, ciekawy kształt. W pracach swych młodzi artyści potykają się raz po raz na trudnościach, wynikających z niezrozumienia ich potrzeb, z lekceważenia przez miasto frontu kultury.

Oto stu młodych zmierza za głosem powołania, idzie w linii zdolności. Od wielu nauka wymaga dużych wyrzeczeń, bo tylko nieliczni mają utrzymanie z domu, mieszkają „przy rodzinie”. Większość pracuje, by im na chleb starczyło. Nauka stała się namiętnością. Zbliża ich to jeszcze mocniej, może dlatego tak serdecznie okazują sobie wzajemnie pomoc.

Przyszli tu jako repatrianci, ze Lwowa, Wilna. Ci, których okupant wywiózł na roboty, i wracając z Niemiec, zostali we Wrocławiu, uważają się już za Ślązaków.

Ale prawdziwego autochtona nie ma między nimi. Wojna, więzienia, roboty i partyzantka, przerwały im naukę. Znając te braki, zorganizowali profesorowie kurs zerowy, dopełniający, który pozwoli z końcem roku zdać studentom maturę.

Myślę o tych młodych artystach z szacunkiem. Ta sama obojętność, jeśli nie niechęć, jaką dziś darzy ich miasto, będzie otaczała ich całe życie, oczywiście, jeśli dochowają wierności prawdziwej sztuce. Powodzenie, uznanie indywidualności przychodzi tak późno, gdy „karmelki”, łatwizna zdobiąca jadalnie dorobkiewiczów, nadal są rozchwytywane. Wybierają trudną drogę.

Jak wytłumaczyć kupcykom, delegatom związkowym tę zadufanym w swe rzemiosło, ławnikom zasiadającym na rozprawach o lokale, że sztuka, której nie pojmują, którą lekceważą, nauczyła ich pałtrzyć, zapełniła im głowy postaciami z naszej historii i ostatecznie widok „martwej” tak dobrze „ręcznie odrobionej” budzi niejasny niepokój w sercu przysioniętym portfelem. Jak im wyjaśnić, że jeśli w odbudowie nie ma być przerw, choć dziś to gospodarczo wydaje się ważniejsze, sztuka musi się harmonijnie rozwijać, bo tylko ona może braki teraźniejszości przysionić, zespolone nadzieje rzutować w przyszłość. Daleka i długa jest droga od wielkich obietnic P. K. W. N., przyrzekających artystom mecenat państwa, do realizacji tej opieki przez drobnych urzędników, niechętnych rewolucyjnej zmianie.

Dlaczego zacząłem od młodych? Bo oni odsłonią piękno Wrocławia, urok monumentalnych ruin i powracającego życia. Oni przenoszą trudną drogę sztuki ponad tyle łatwiejszych, wabiących rychłym dostatkim. Profesorowie, którzy niejedno przeszli, przygotowują ich do dwoistego życia — do kruchej, łatwo sprzedanej, sztuki stosowanej, rzeźby kartonowej, deko-

racji wystaw, ilustracji, liternictwa i do malarstwa stalugowego, które znajdzie nielicznych odbiorców spośród znawców.

Pisałem najpierw o uczniach, bo ich mistrzowie są znani. Dyrektor Eugeniusz Geppert, świetny batalista, kontynuuje grupami lekkich, pełnych dynamiki koni, szlak Orłowskiego, Brandta. Udało mu się, gdyż już wywalczył tę budę, w której dziś mieści się Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych, zciągnąć i związać z robotą fachowców i artystów tej miary co prof. Broniewski, Dawski, Dożycki, Kopystyński, Krcha, Pękalski, Rzecki.

Dlatego wspominałem o biernej postawie Rady Miejskiej Wrocławia, o zupełnej obojętności czynnika społecznego, że profesorowie zdecydowali się na pionierskie warunki pracy, ale liczyli na rychłą normalizację, opiekę i poparcie. Dotąd dwóch tylko z nich ma mieszkanie, a żaden nie posiada jeszcze pracowni, mimo że ocalało kilka pomieszczeń po malarzach niemieckich. — „Jeżeli sobie panowie znajdziecie, to wam chętnie przydzielimy”, zbyto ich w Urzędzie Mieszkaniowym. Uparci artyści wypatrzyli lokale, wnieśli podania i wtedy ławnicy „czynnik społeczny” odmówił im pracowni poniemieckich (ze światłem górnym i bocznym, oczywiście z resztą uchowanego sprzętu) uznając, że są one użytkowane dostatecznie jako spiżarnie i składziki.

Oczywiście, że dla miasta bardziej pasjonującą jest sprawa odnowienia szaleńców, czy rzeźni! Dostawa bydła na rąbanek! Bydła na powszedni befsztyk, pod jeden głębszy i piwo!

W najcięższych warunkach pracują wykładawcy. Właśnie praca nie pozwala im na codzienne użeranie się z nieruchawą machiną urzędniczą. Uczciwa praca nie pozwala im na wyłożenie wysokiej kwoty odstępnego, nie stać ich też na przeprowadzenie remontu własnym kosztem. Znako-

Z notatnika wrocławskiego 1.

mity grafik, prof. Rak, którego udało się pozyskać dla Szkoły, po dwu tygodniach sypiania w kancelarii, zrezygnował z wykładów i wyjechał. To są sprawy oburzające!

Minimalne dotacje Ministerstwa pozwalają utrzymać Szkołę, ale poziom swój wysoki zawdzięcza tylko walorom profesorów. Ich zapał, serdeczne życie z uczniami pozwala wiązać z uczelnią wielkie nadzieje. Ale ciągły prymityw nie może trwać! Nie wolno wymagać od tego ofiarnego zespołu dalszych wyrzeczeń! Pracownie dla twórców muszą się znaleźć!

Z Funduszu Odbudowy zostanie odnowiony wspinały gmach nad kanałem Odry, była Akademia Malarstwa. Budynek nie jest zbyt uszkodzony. Najważniejsze urządzenia, ogromne przestrzenie pełne światła i widok poprzez drzewa na ostrow pełen kościołów, muszą wyswobodzić zagrzebanych za wałem gruzów artystów.

Wrocław czeka na Akademii Sztuk Pięknych!

„Twarze przed lustrem“

Przeczytałeś Remarque'a

„Trzej Towarzysze“?

Przeczytałeś Hemingway'a

„Pożegnanie z Bronią“?

Musisz przeczytać:

„Twarze przed lustrem“

Powieść

Mariana Promińskiego
Stron 364 Cena zł 450.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Nakład
„Oficyna Wydawnicza“ Katowice,
ulica Młyńska 2, tel. 366-87 i 334-85
konto PKO III 4949. 4

Duch Schumachera straszy w „Odrze“

Rewizjonistyczny duch Schumachera straszy w „Odrze“. Dowodem na to jest jej ostatni numer. Opętał korektorkę i poplątał takie figle:

Na stronie pierwszej zamiast podpisu pod ilustracją „wezbrana Odra pod Krotoszy-nem“, winno być „— pod Krosnem“. Krotoszyn leży dalej na wschód od Odry i Schumacher Odrę, granicę polsko-niemiecką, przesunął sobie w ten sposób aż w Poznaniańskie.

Na stronie trzeciej w tytule artykułu winno być „Julije“ Beneszić a nie „Jilije —“. Jest to dowód dywersji Schumachera, starającego się ośmieszyć dobrych przyjaciół i sprzymierzeńców Polski, jakim jest Beneszić przez groteskową zmianę imienia.

Wreszcie w „Co robią Niemcy“ chciał ośmieszyć naczelnego redaktora, który przemawia w ten sposób: „Stąd zalicza też niektóre śląskie manifestacje robotnicze o położeniu narodowym. W szeregu manifestacji klasowych, wywalczających itd.“ Winno być lepiej po polsku, a mianowicie tak: „Stąd zalicza też niektóre śląskie manifestacje robotnicze o podłożu narodowym do rzędu manifestacji klasowych, wywalczających itd.“

Przepraszamy Czytelników i oświadczamy, że na przyszłość przepędzimy z łamów „Odry“ i z towarzystwa korektorki ducha Schumachera.

dumnej siostry Chrobrego, Sigrydy, jej wdowieństwo, narzeczeństwo z awanturniczym Jomsborczykiem, później zdobywcą tronu norweskiego, Olafem Tryggwasonem i jej ostateczne małżeństwo z królem duńskim, Swendem Widlobrodym.

Sigryda, to postać niezwykła, indywidualność niecodzienna, torująca swemu chrobremu bratu drogę porozumienia i przyjaźni w Skandynawii. Córnka, siostra, żona a przede wszystkim matka potężnych dynastów, Sigryda ma w sobie coś z wielkich kreacji szekspirowskich. Jej niezwykłość objawia się głównie w sagach skandynawskich, opiewających czyny wojenne i romantyczne sprawy miłosne. Sugestywne wnikięcie w psychikę Sigrydy jest nielada osiągnięciem Grabskiego, który po mistrzowski odmalował zmaganie się w niej niewyżytych namiętności niewieścich z dumą tej, która w czasie swego burzliwego żywota była i apostołką Skandynawii, królową-wdową Szwecji, królową Danii i Norwegii, głównie zaś królową-matką Anglii.

Jeśli Sigryda jest urzekająca, to Bolesław w oświetleniu Grabskiego występuje jako rozumny i przenikliwy, chociaż zbyt mało może dostrzegalny w sadze władca. Chcielibyśmy za autorem podziwiać „jego żywość i jednak szczerze przejmowanie się sprawami najwyższymi i drobiazgiem codziennym“, ale jak dotąd niewiele powiedzieć można o powieściowym wizerunku

Chrobrego, wyraźniejszym dopiero w półmonologu, w pół-rozmowie z Broniszem, rozmowie, w której Bolesław nie zapomniał przecież, że jest człowiekiem i z ludźmi przestaje.

„Bóg powierzył Polskę mojej woli — spowiada się Bolesław Broniszowi. — Oto mocuje słupy chrześcijańskiej Polski biskupstwami. Kolobrzeg, Wrocław, Kraków a na wschodzie Bug i Prusy, gdzie skrwa-wił się Wojciech. To osiągnąłem rozumem i chytrnością przy pomocy świętych. A co dalej, nie wiem? Wy mi zawierzyliście. Ale ja... ja... jestem też tylko człowiekiem“ (str. 398).

Dodajmy: człowiekiem ulonnym i grzesznym, który na szczęście stającej się Polski podświadomie wyczuwa, że „warto czasami w oczach wroga uchodzić za głupiego, byle nie przestać być rozumnym dla siebie i swoich“ (str. 393). Przewidujemy, że w trzeciej części „sagi“ Grabski powie nam dużo więcej o Chrobrym, bo w związku ze zjazdem gnieźnieńskim i bitwą pod Svolden okaże się w końcu wyraziście przenikliwa myśl wielkiego władcy, posuwająca w jemu tylko wiadomym celu na szachownicy dziejów niesforne pionki skandynawskich wikingów.

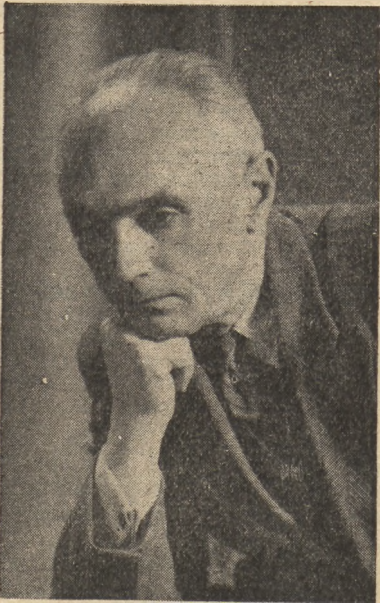
Jak dotąd, musimy podziwiać wizję i plastykę w kształtowaniu materiału dziejowego, która to umiejętność stawia Grabskiego na czele naszych wielkich powieścio-

pisarzy. Taką powieść, jak „Saga o jarlu Broniszu“, może napisać tylko nieprzeciętny uczony o dużej kulturze literackiej i o olbrzymiej odpowiedzialności wobec narodu za to, co pisze. Bo ponad wszystkie aspekty „sagi“, wyszczególnione w wielu scenach przez krytyków, podnieść należy, że Grabskiemu chodziło o stworzenie epepej morskiej i zachodnio-polskiej, związanej z Bałtykiem i Odrą. W „sadze“ Grabskiego dostrzegamy, że nie Wisła, lecz Odra musi być startem do wielkich przeznaczeń narodu polskiego. Grabski objawia, że bez ujścia Odry Polska pozostanie na zawsze kaleką społecznością. I jeszcze jedno. W Grabskim objawił się już nie kosmopolityczny, ale na wskroś słowiański piewca „mare nostrum“. „Saga“ Grabskiego jest pierwszą wielką książką o polskim morzu, jak wznowione niedawno dzieło Żeromskiego jest tylko pierwszą wielką książką o polskim Pomorzu. I jeżeli Żeromski w myśl trafnego spostrzeżenia Makowieckiego („Jantar“, IV, 2, str. 46) „napisał najbardziej ważką legitymację naszych praw kulturalno-duchowych dotyczących dostępu do morza“, to, moim zdaniem, epepea Grabskiego wskazuje, że w nowej Polsce zagadnienie morskie, podobnie jak i za Chrobrego, przerasta nieporównalnie swoją wagą wszystko, co było cennym w niedawnej przeszłości.

Ankieta „Odry“

Pisarze polscy
na Ziemiach
Odzyskanych

Edward Kozikowski



Przyjechałem na Dolny Śląsk zupełnie przypadkowo, zabrawszy się samochodem ciężarowym Ministerstwa Kultury i Sztuki, który skierowano do Cieplic i Jeleniej Góry w poszukiwaniu dzieł sztuki, wywiezionych w swoim czasie przez okupantów z Warszawy. Były to pierwsze dni sierpnia 1945 roku. Pogoda słoneczna sprzyjała całkowicie tego rodzaju eskapadzie. Towarzystwo złożone napoły z literatów i historyków sztuki żyło się ze sobą dość szybko i w Łowiczu — na jakimś postoju, po paru kieliszkach już byliśmy ze sobą za pan brat, jakbyśmy przeżyli wspólnie, jeśli nie lata, to napewno miesiące. Jelenia Góra majaczyła mi się w wyobraźni, jako jakaś miejscowość zagubiona wśród gór i niedostępnych borów, gdzie dojazd jest utrudniony a nawet niemożliwy i wiele energii trzeba zużyć, aby do niej dojechać. Dlatego właśnie tak, a nie inaczej imaginowałem sobie miasto, o którym nic nie wiedziałem i które było mi obce i nieznane, trudno dociec nawet dzisiaj, gdy osiągnęło się i perspektywę i możliwość widzenia. Przejechaliśmy Łódź, Sieradz, Kalisz, wjechaliśmy na teren znany nam wyłącznie z opisów i z mapy samochodowej. W szybkim tempie wydostaliśmy się z ruin i gruzów Wrocławia, który — pamiętam — wywarł jakieś niesamowite wrażenie, i przez Świdnicę, Wałbrzych dotarliśmy do Jeleniej Góry. Rozwiał się wszystkie złudzenia, przysły marzenia o mieście wśród ostępów leśnych, niedostępnym, jak w balladzie Leśmianowskiej, ludzkim oczom, o mieście, po którym hasają jelenie. Rzeczywistość zadała kłam wszystkim urojeniom. Wyrosło przed naszymi oczyma normalne miasto, otoczone wieńcem gór, czarująco położone i pięknie zabudowane starymi kamieniczkami, których mieliśmy tak wiele w Warszawie na Starym Mieście. Jelenia Góra uwiadła nas dość szybko specyficznym czarem, który bił z każdego miejsca, swoją innością, rzucającą się w oczy najbardziej zobojętniałemu podróżnikowi. Po tem nastąpiło zawarcie bliższej znajomości z Cieplicami, gdzie zatrzymaliśmy się na dłuższy pobyt. Typowe miasteczko podgórskie rozrzucone na dość znacznej przestrzeni wzdłuż szlaku tramwajowego, które utkwiło mi mocno w pamięci dzięki trzem zbiegającym się w jednym miejscu ulicom: Bolesława Chrobrego, Prezydenta Roosevelta i Marszałka Żukowa. Tak szeroko rozstawiona historia na małym odcinku krzyżujących się bocznych uliczek była niewątpliwie rzutowaniem przypadkowym, ale jakże nieomylnie i zastanawiającym. Wędrowki po najbliższej okolicy, poznanie uroczego Hain, później nazwanego Matejkowicami, zbliżyło mnie do tej ziemi, w której zacząłem odnajdywać Polskę dawnych dziejów, drzemającą pod skorupą germańskiej kultury, i piękno krajobrazu tak bardzo zbliżonego do krajobrazu beskidzkiego, w którym pokumałem się w okresie czartowskich poczynań. W ciągu jednej nocy zapadła decyzja i następnego dnia już miałem w kieszeni zgodę Starosty Jeleniogórskiego na objęcie jakiegoś wolnego domu w ówczesnym Hain.

Od października 1945 roku zamieszkałem na stałe na Dolnym Śląsku i rozpocząłem działalność z początku jako delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki do organizowania na tym terenie życia literackiego, później zaś jako pionier-wolontariusz współdziałający z tymże Ministerstwem w dziele

Nowe wydawnictwa

ŚLĄSKO-DĄBROWSKI PRZEGLĄD
ADMINISTRACYJNY

Często spotykamy się ze słuszną zresztą uwagą, iż Polska powojenna choruje na pewnego rodzaju inflację drukowanego słowa i w związku z tym na marnowanie papieru. Gdy więc ukazują się jakieś nowe pismo, zadajemy sobie mimo woli pytanie, czy jest ono na prawdę potrzebne i jaki ma cel spełnić i czy do tego ma odpowiednie środki materialne i intelektualne.

Gdy ukazał się nakładem specjalnej spółki wydawniczej prywatnej zresztą, pierwszy numer „Śląsko - dąbrowskiego Przeglądu Administracji“, cały szereg pesymistów uważało, iż pismo niezadługo umrze na angielską chorobę, niedokrwiłość i nudę, właściwą podobnym publikacjom.

Leży obecnie przed nami już dziesięć numerów tego miesięcznika i bynajmniej nie dopatrujemy się na nim znamion przewidywanych przez czarowidzów. Miesięcznik zdołał już dojrzeć i nabrać charakteru czasopisma pożytecznego i potrzebnego.

Zagadka powodzenia mieści się w podstawowych założeniach redakcyjnych. Przyjęto bowiem, że w województwie złożonym z trzech przedwojennych obszarów, na których obowiązywały cztery różne systemy ustawodawcze, a ilość źródeł prawa jest wielka, na którym pracuje szereg urzędników bez praktyki i kiedy nawet fachowi urzędnicy mają za sobą wieloletnią przerwę wojenną, i kiedy kraj przechodzi przez niezwykle głębokie przemiany ustrojowe i prawne, należy stworzyć pismo — przewodnik, które w sposób przystępny i zrozumiały dla wszystkich zaznajamiać będzie urzędnika administracyjnego czy samorządowego czy wreszcie szerokie masy o najkonkretniejszych zagadnieniach administracyjnych bez wdawania się w szerokie teoretyczne dyskusje. Po roku pracy eksperyment tego rodzaju prowadzenia pisma zdał egzamin życiowy. Redakcja zdołała zmontować poważny zespół współ-

pracowników, pośród których nie brak profesorów uniwersytetu, wybitnych fachowców z różnych dziedzin życia państwowego i samorządowego, sędziów i praktyków administracyjnych, którzy na swym fachu zjedli zęby. Artykuły choć popularnie ujęte i stosunkowo krótkie, ujmują całość zagadnień, wskazują na literaturę i przedstawiają zaktualizowany stan prawny. Czytelnik jest już zorientowany i nie błądzi w lesie wątpliwości. A między współpracownikami przeglądu znajduje się również szef administracji województwa, gen. Zawadzki. Najpracowitszym współpracownikiem pisma jest wicewojewoda płk. Ziętek, który w każdym prawie numerze porusza zasadnicze myśli i problemy naszego aparatu administracyjnego i samorządowego. Poza artykułami treści aktualnej i ideologicznej w związku z przemianami, które odbywają się w kraju, mamy szereg artykułów poświęconych istocie administracji, zagadnieniu postępowania, aktu administracyjnego, między narodowego prawa administracyjnego, decentralizacji, sądownictwa i t. p. Praktycy wchodzi już w szczególności i wprowadzają czytelnika w najnowszy dorobek ustawodawczy oraz wyjaśniają poszczególne gałęzie administracji państwowej czy samorządowej, skarbowej i t. p., podnoszą postulaty naukowej organizacji pracy, udoskonalenia technicznego aparatu, roli i zadań starostów, urzędników samorządowych. Dużą praktyczność mają opracowania monograficzne województwa i poszczególnych powiatów przynosząc już poważną ilość wojennych danych i artykuły o urbanizacji, rozbudowie i artykuły dyskusyjne. Informacje o podziale i organizacji władz w terenie, bogata kronika, poradnictwo, orzecznictwo sądowe w sprawach obchodzących samorząd i administrację czynią to wydawnictwo niezbędnym przewodnikiem w rękach każdego urzędnika i człowieka mającego do czynienia z władzami. Format i strona graficzna bez zarzutu.

St. K.

Oświadczenie

W prasie ukazała się wiadomość, że wyrokami Sądu Państwowego literat Stanisław Wasylewski został oczyszczony z ciążących na nim zarzutów współpracy z okupantem. M. in. Sąd przyjął za prawdziwe wyjaśnienie Wasylewskiego, iż pracował w „Gazecie Lwowskiej“ na polecenie organizacji podziemnej.

Nie zamierzając podawać w wątpliwość słuszności sądowego wyroku, nie możemy pominąć milczeniem tych słów, które się wkładły do uzasadnienia wyroku, a zostały sformułowane w sposób dla Związku Zawodowego Literatów krzywdzący, a z punktu

widzenia normalnego rozgraniczenia kompetencji sądów państwowych a władz związków zawodowych nie do przyjęcia.

Jesteśmy zmuszeni podkreślić, że naruszenie dyscypliny zawodowej nie jest wystarczającym powodem do pociągania przed sądy państwowe, podobnie jak wyrok stwierdzający niekaralność kogoś z punktu widzenia ustaw karnych nie przesądza, czy została naruszona dyscyplina koleżeńska i obowiązki moralne pisarza.

Zarząd Główny

Związku Zawodowego Literatów Polskich

repolonizacji kulturalnej tych ziem. W pracy mojej nie zawsze spotykałem się ze zrozumieniem, nie mówiąc już o życzliwości, ze strony czynników miejscowych. Jedyną osobą, która od samego początku okazywała mi poparcie i szła na rękę wszelkim moim poczynaniom, był Starosta Powiatowy w Jeleniej Górze, Obywatel Wojciech Tabaka. Niestety, decyzje jego nie zawsze były wykonywane lojalnie przez podwładnych mu urzędników i współpracowników. Różne względy i trudności wyrosły na drodze wykonawczej i paraliżowały rozpoczętą przeze mnie akcję. Dochodziło do tego, że musiałem toczyć całe batalie o rzeczy białe i nie znaczące, absorbując czas na usuwanie z drogi kamieni, które życzliwość ludzka rzucała mi pod stopy. Na szczęście jestem twardy, jak Litwin i nie tak łatwo wyprowadzić mnie z równowagi jakąś histeryczną nagonką. Ostatecznie przeżyło się trochę lat, napatrzyło się w życiu na to i owo i prawdę mówiąc pogląda się z pewną pobłażliwością na tę zabawną komedię ludzką, która w tęsknocie czeka na pióro jakiegoś Balzaka. I tutaj ciśnie się odpowiedź na drugie pytanie ankiety: w jakim stopniu i w jakiej formie znajdują w mojej twórczości odzwierciedlenie zagadnienia Polski Nadodrzańskiej? Pomijając drobne wiersze, pomijając publicystykę, w której daje się upust temperamentowi i pisze się na temat zagadnień najbardziej tutaj aktualnych, pasjonujących z punktu widzenia społecznego, jest dziedziną, w której pragnąłbym zmieścić wszystkie sprawy i zagadnienia, gromadzone przez rzeczywistość na tym terenie. Dziedziną tą jest powieść.

Na razie, jak to widać z moich wypowiedzi, muszę się imać miotły, łopaty i kilofa, bo poza oczyszczeniem terenu i atmosfery, zatruwanej przez złych ludzi, trzeba tutaj uczyć i wychowywać zarówno młodych, jak i starych, wszystkich bez wyjątku. Nie ma tutaj miejsca dla piękno-

duchów, żadnych zaszczytów i uznania. Ziemia dolnośląska potrzebuje ludzi twardej i znoonej pracy, nieogłądających się za żadną sławą i przemijającym poklaskiem. Wracając do przerwanego wątku myśli, zamierzam całą rzeczywistość polską na tych ziemiach wraz kompleksem zagadnień politycznych i gospodarczych, zamknąć w dwu powieściach obyczajowych. Na dalszym planie znajdują się powieści z dziejów Dolnego Śląska, sięgające czasów Bolesława Krzywoustego. Ale nie mówmy o tym na razie, gdyż lepiej mniej obiecywać, a dawać od razu pewne osiągnięcia i rezultaty namacalne. To przyjdzie samo i niezależnie od tych czy innych zapowiedzi.

Następne pytanie: jakie zagadnienie Ziemi Odzyskanych pasjonuje mnie najwięcej, jest na pierwszy rzut oka pytaniem łatwym i nieskomplikowanym, na które ciśnie się z miejsca na usta odpowiedź równie nieskomplikowana. Jednakże po głębszym zastanowieniu dochodzi się do wniosku, że to nie jest tak prosta i wyrażna sprawa, jakby się to na pozór wydawało. Jeśli się tutaj przyjechało z tą myślą, aby osiąść na stałe i na trwałe pobratać się z tą ziemią, to nie ma zagadnień mniejszej lub większej wagi, wszystkich cokolwiek się tutaj dzieje jest ważne i pasjonujące i mogą bez przesady powiedzieć, że wszystko mnie animuje w równym stopniu, zarówno sprawa jakiegokolwiek napisu na kamieniu przydrożnym w Przysieci (wczorajsze Matejkowice), jak i zagadnienie dalszego pobytu ludności niemieckiej w pasach pogranicznych. Gdy się pokochało każdą miedzę tej ziemi, gdy się wsiąknęło całym jestestwem w jej dolę i niedolę, wszystkie zagadnienia są dostatecznie palące i pasjonujące i niema takich spraw, nad którymi można byłoby z lekkim sercem przejść do porządku dziennego.

Tydzień Katowic

1. I. 1947 — 14. I. 1947

ŻYCIE MUZYCZNE

4. I. Wielki koncert OKZZ w Hali Wystawowej. Udział wzięli: Lachetówna, Finze, Bukietyńska, Chrobok, Kondrat, Jastrzębski, Fitio, prof. St. Ligoń, orkiestra górnicza kop. „Walenty-Wawel“, chór mieszany „Kasyno“, orkiestra taneczna Polskiego Radia pod dyr. Konrada Bryska i orkiestra symfoniczna Filharmonii pod batutą Witolda Krzemińskiego.
5. I. odbył się Koncert Popularny Orkiestry Filharmonii Państwowej. Wykonano miniatury kompozytorów polskich (St. Kazuro, F. Kulczycki, J. Maklakiewicz, T. Szeligowski i L. Różycki). Dyrygował Witold Krzemiński. Solistką koncertu była Renata Kulczycka (śpiew).
6. I. odbył się Koncert Popularny Orkiestry Filharmonii Państwowej. Wykonano utwory kompozytorów wiedeńskich. Orkiestrą dyrygował Witold Krzemiński. Solistką koncertu była Barbara Sawicka (śpiew).
10. I. W Filharmonii państwowej odbył się nadzwyczajny koncert symfoniczny z udziałem dyrygenta Franco Autori i pianisty Normana Dello Joio. Wykonano nast. utwory: J. S. Bacha — Arioso, L. van Beethovena — Pierwsza symfonia c-dur op. 21, Normana Dello Joio — Ricercare, Arona Coplanda — Wyjątki z baletu „Rodeo“, Samuela Barbiera — Adagio i M. Rimskij-Korsakowa — Kaprys hiszpański.
12. 1. W ramach popołudniowego koncertu Filharmonii państwowej powtórzone program z dnia 6 stycznia.

ŻYCIE LITERACKIE

11. 1. W ramach sobotnich wykładów w Studio Literackim przy ZZLP. prelekcję z zakresu socjologii wygłosił dr Paweł Rybicki.
13. 1. Odbył się 41 wieczór Klubu Literackiego, poświęcony twórczości Jerzego Szaniawskiego. Program wypełniły prelekcje Tadeusza Kwiatkowskiego i Wojciecha Natanson. Wieczór był w pewnym sensie przygotowaniem do katowickiej premiery „Dwu teatrów“.

INNE WYDARZENIA:

10. 1. W dwu kinach katowickich odbyła się premiera pierwszego po wojnie pełnoprogramowego filmu polskiego pt. „Zakazane piosenki“.
13. 1. Odbyło się posiedzenie sądu konkursowego, który przyznał nagrody za projekty architektoniczne rozwiązania Rynku w Katowicach. Nagrody otrzymał: I. inż. arch. Duchowicz i inż. arch. Sramkowicz. II nagrody nie przyznano, w zamian za to ustalono dwie nagrody trzecie: inż. arch. Solawa (Kraków) i inż. arch. Wiczorkiewicz (Kraków).

Natomiast na ostatnie pytanie, odnoszące się do czynników, jakie mogą na trwałe powiązać Ziemię Odzyskaną z Macierzą, jest odpowiedź jedna: oświata i kultura! Nie ma wdzięczniejszego pola do pracy nad tutejszy teren, zarówno dla nauczyciela, jak i pisarza. W oparciu o tradycję historyczną Komisji Edukacji Narodowej, w oparciu o ideę szkoły demokratycznej, zapoczątkowanej przez Kołłątaja, trzeba budować na tej ziemi od podstaw nauczanie powszechne i kłaść podwaliny pod kulturę polską. Pisarz musi stać się nauczycielem i wychowawcą zarazem, musi połączyć w sobie elementy twórczości z elementami wychowawczymi, pisać rzeczy przystępne i zrozumiałe dla wszystkich, poruszać sprawy powszednie, bołaczki dnia roboczego. Na Dolnym Śląsku powstaje nowe społeczeństwo. Napływają tutaj Polacy z różnych stron. Obok Wilnianina spotykamy mieszkańca Krakowa, obok Lwowian — mieszkańców Warszawy. Nierazko przybywają również Polacy z Zachodniej Europy. Z tych kilku różnych typów regionalnych, o krańcowych nieraz przeciwnościach, trzeba stworzyć jednolity typ dolnośląski, w którym odbije się historia, przyroda i ziemia. Pisarze mają tu wiele do powiedzenia, o ile tylko rozumieją swoją rolę na tym terenie, o ile oświadczyli sobie obowiązki, które na nich nakładają czasy. Minęła bezpowrotnie epoka pisania dla siebie. Żaden z zawodów nie cieszy się takim wydzwieniem społecznym, co pisarstwo. Pisarz służy społeczeństwu, w którym żyje i pracuje i nie wolno mu zamykać oczu na zjawiska i sprawy, które społeczeństwo pochłaniają. Społeczeństwo musi ze swej strony zapewnić pisarzowi najznośniejsze warunki do pracy, musi odsunąć mu z przed oczu widmo niedostatku materialnego. Pisarz, który służy społeczeństwu, ma prawo domagać się od niego troskliwej i zorganizowanej opieki.

Edward Dembowski i Jakub Szela

Jerzy Eugeniusz Płomiński: W kręgu polskiej irredenty (O Edwardzie Dembowski, Jakubie Szeli i rzezi galicyjskiej), Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1946, str. XIV + 128.

Przystępując do lektury książki J. E. Płomińskiego o wypadkach galicyjskich 1846 roku, warto zacząć od rzucenia okiem na ostatnie strony, zawierające bibliografię. Rejestr 53 pozycji, bibliografię tę stanowiących, przekonuje nas, jak mało o tych czasach i ludziach pisano, jak nam jeszcze daleko do nowoczesnego, pełnego historycznego obrazu wydarzeń, które się tam wówczas rozegrały. Rewolucja krakowska to rewolucja niemal nieznaną a jej bohaterowie i organizatorzy to postacie, o których ma się u nas pojęcie tylko ogólnikowe, albo w ogóle nie ma się żadnego, jeśli nawet pamięta się ich nazwiska. Rzeź galicyjska doczekała się odbicia w kilku pamiętnikach, opracowali ją niektórzy nasi historiografowie zachowawczego autorytetu, Austriacy i Niemcy, a nadal brak nam zasadniczego przedstawienia tych krwawych i tak sprzecznie ocenianych wydarzeń.

Do książki Płomińskiego podchodzi się z tym żywszym zaciekawieniem, że główna uwaga autora skupia się na polskim ruchu rewolucyjnym w Galicji przed r. 1846 i jednej z czołowych postaci tych czasów — Edwardzie Dembowski. Okres ten i sama postać Dembowskiego dziś szczególnie przyciąga naszą uwagę. Ten człowiek wraz z galerią ludzi, z którymi zetknęła go jego praca literacka i działalność rewolucyjna, reprezentuje jedno z ważnych ogniw tradycji demokracji polskiej a zarazem najbardziej radykalne społecznie ogniwo naszych walk wolnościowych XIX w. Historycznie postawiony być musi ze swoją filozofią społeczną i pracą konspiracyjną na tle grupy rewolucjonistów, wśród których znajdują się J. Zaliwski, M. Gosławski, Sz. Konarski, ks. P. Ściegienny, H. Kamieński, R. Berwiński, K. Cieglewicz, J. Szmit, J. Goslar i wielu innych, nie mówiąc o samych uczestnikach wypadków krakowskich w r. 1846. Każdy z tych bojowników o wolność i sprawiedliwość wart jest osobnej książki, wielu z nich należą się monografie obszernie nie tylko dla zadośćuczynienia obowiązkom wobec historii, ale dziś przede wszystkim dla uczczenia ich pamięci jako bohaterów i ofiar walki o te same ideały, które my dzisiaj dopiero po stu latach powoli zaczynamy realizować, doświadczając niejednokrotnie obok radości i dumy gorzkiego smaku pomieszania ideału z rzeczywistością.

Szkice Płomińskiego nie stanowią zamkniętego cyklu. Są uratowanymi z wojny fragmentami monografii o Dembowski. Chociaż nie zawierają całkowitego obrazu epoki i obranej postaci, przynoszą sporo interesującego, dobrze usystematyzowanego materiału i składają się na książkę żywą, przykuwającą uwagę czytelnika zwłaszcza w tych rozdziałach, które podmałowują tło historyczne i społeczne dla działalności Dembowskiego i mówią o nim samym. Rozdziały dotyczące Szeli i rzezi galicyjskiej są już mniej ważne, ukazują tylko fragmenty i dają cząstkowe oświetlenie związanych z tymi wypadkami zagadnień. Toteż główna wartość książki leży w tym, że w świetle jej postać Dembowskiego występuje jasno i wyraźnie zarysowana na tle epoki, że znajdujemy w niej zsumowanie i uporządkowanie dotychczasowych badań nad okresem jego dzieciństwa, działalności warszawskiej i poznańskiej, że zapoznaje nas ona w syntetycznym skrócie z poglądem, i z niesłuchanie bogatą a skomplikowaną osobowością tego filozofa, literata, teoretyka społecznego i rewolucjonisty, który zginął w 24 roku życia, pozostawiając dowody swojego olbrzymiego, wprost niewiarygodnego wysiłku intelektualnego obok dokumentów pełnej rozmachu i nieprawdopodobnej aktywności pracy rewolucyjnej. Brak w tym opracowaniu okresu samego powstania krakowskiego, ale do czasu ukazania się zamierzonej przez Płomińskiego monografii lukę tę wypełni częściowo rozprawa Romana Werfla „Dembowski i Szela”, wydrukowana w „Twórczości” (1946, z. 2).

Książka Płomińskiego odznacza się stylem i językiem jasnym i prostym, gładkim tokiem wykładu, co tym więcej zachęca do jej lektury.

Zdzisław Hierowski

Sprawy teatru

Rozmowa z Anną Świrszczyńską



Autorkę „Orfeusza” nazwano poetką krakowską. Istotnie, sercem przylgnęła już do tego miasta — a i Kraków uważa ją za swoją. Ale na prawdę jest Świrszczyńska rodowitym dzieckiem Warszawy. Urodziła się w stolicy, tam ukończyła szkołę, tam studiowała polonistykę pod kierunkiem niezapomnianej pamięci profesora Wiejskiego, w Warszawie też przeżyła wojnę, w Warszawie dzieliła los powstańców, dla których była w szpitalu wojskowym — pielęgniarką posługaczką.

— Wojna — mówi nam Świrszczyńska — nauczyła mnie dużo. Ujrzałam życie z rozmaitych perspektyw. Byłam robotnicą fabryczną sprzedawczynią bułek i mydła, kelnerką w barze i pracownicą szpitalną. Poznałam najrozmaitszych ludzi, najróżniejsze środowiska: mety, opryszków, a z drugiej strony i bohaterów. Jakże to dobrze — tak „zrzucić skórę pisarską”, nie czuć się literatem z profesji, poznać uczucia i myśli człowieka szarego. Nieraz myślałam, że moje własne jednostkowe przeżycia są małe i ubogie. Sztuka musi dążyć do powszechności a będzie powszechna, gdy zrozumie serca innych.

— Czy Pani nie pisała podczas wojny?

— Owszem, ale na marginesie innych prac. Wtedy to powstały moje wiersze „Rok 1941”, „Hymn do miłości”, „Hymn do nocy” i „Aniołowie” — a potem krótkie poematiki prozą, drukowane po wojnie w różnych pismach. Wtedy też właśnie opracowałam mojego „Orfeusza”, który przed wojną był słuchowiskiem.

— Jaka była geneza „Orfeusza”?

— Interesowała mnie religia dionizyjska a zwłaszcza zawarte w niej pierwiastki i oddziaływanie wschodnie. Zrazu — zanim jeszcze poznałam utwory Morstina i Swinarskiego — chciałam pisać dramaty o Sokratesie. Porzuciłam ten zamiar, ale nawiedzała mnie myśl, by się pokusić o groteskowe ujęcie sprawy Orfeusza. Pierwotny więc pomysł był raczej humorystyczny, antyromantyczny, kpiarski. W tamtym „Orfeuszu” dużą rolę grała postać szwagra Euridyki, była tam też wesoła „pochwała małżonki niedoskonałej”.

— Czy pisze Pani teraz nowy utwór sceniczny?

— Mam już część utworu o obozach koncentracyjnych (fragment był drukowany w „Odrodzeniu”). Przewodnią ideą będzie tutaj starcie między dwoma biegunowo przeciwstawnymi systemami etycznymi: chrześcijańskim i jakimś nowym, rzekomo rewolucyjnym, który próbuje stworzyć fanatyczny hitlerowiec. Starcie kończy się nieuchronnie bankrutem „systemu nowego”, zmuszającego swego wyznawcę do zbrodni wobec własnego „wodza” i partii. Chcę też zestawić więźniów, zróżniczkowanych obyczajowo — z ludźmi SS. Poza tą sztuką mam pomysł obyczajowej komedii z życia Warszawy podczas okupacji; naturalnie czerpać będę z obserwacji, których dostarczyły mi moje profesje wojenne.

— Ale wróćmy do „Orfeusza”. Jaka jest naczelna idea utworu?

— Jest nią walka o moralność, o wzniesienie się człowieka nad przyrodę, jej okrutne prawa. Wbrew głosowi Prozerpiny, że „póki będzie życie, będzie lęk i póki będzie życie, będzie męka”, Orfeusz, apostoł optymizmu, wierzy w walkę wydaną strachowi i męce, a jego śmierć nie oznacza przegranej, — przeciwnie, z niej się urodzi przyszłe zwycięstwo.

— A więc Orfeusz jest antytezą owego hitlerowca z Pani drainatu „obozowego”. Rewolucjonizm etyczny tamtego był katastroficzny i niszczyielski, rewolucjonizm Orfeusza — twórczy i pozytywny.

— Tak. Dlatego właśnie Orfeusz kocha prześladowanych, słabych, bezradnych i wzgardzonych.

— Czy zamierza Pan wydać nowe książki?

— Niebawem ma się ukazać nakładem „Książki” moja powieść dla młodzieży, związana ze sprawą Ziemi Zachodnich, „Arkona, gród Świętowita”. Pisałam ją podczas wojny.

— A wiersze?

— Mam tom, który uzupełniam i chcę wydać — zapewne po zakończeniu dramatu. Próbuje też pisać dla filmu.

— Wiersze Pani często są malarskie. Mówią, że buduje je Pani na podobnej zasadzie, jak się konstruuje obraz.

— Może dlatego, — uśmiecha się Świrszczyńska — że ojciec mój jest malarzem, twórcą obrazów historycznych i że ja wskutek tego wychowałam się w malarskiej pracowni. **W. N.**

Penicilinę oleistą

kupię każdą ilość oraz ampułki
Salvarsan Natrium, Soln Salvar-
san i Arsaphen. Zgłoszenia pod
3635 „Czytelnik” Katowice. ⁽⁶⁾

W Opolu zapanowały rządy Fredry



Teatr Ziemi Opolskiej wystawił farsę Fredry „Gwaltu, co się dzieje”. Na zdjęciu: Sleniawska (Barbara), Jerzmanowska (Urszula), Michalczykówna (Aga) i Bay-Rydzewski (Makary).

Glossy i notatki

WROCLAWSKI OŚRODEK LITERACKI

Wrocławski ośrodek literacki staje się coraz ruchliwszy. Nie ma on ambicji wyłączenie regionalnej, ale wysiłki swe gromadzi w dwóch kierunkach: w kierunku rozwinięcia życia literackiego o określonej, regionalnej, „terenowej” barwie, oraz w kierunku zaważenia na ruchu literackim ogólnopolskim przez czynny udział w bogactwie jego nieregularnych, powszechnych form. Tych dwojakich ambicji dowodzą wrocławskie czwartki literackie, urządzane przez Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego jak i pierwsze próby własnych wydawnictw.

14 lutego 1946 r., a więc prawie rok temu, zaczęły się czwartki literackie we Wrocławiu. „Znaleźć raz na tydzień prelegenta i pozyskać słuchaczy — nie było to łatwe zadanie. Wrocław jeszcze koczował. Jakże mówić o literaturze, gdy ludzie nie zdołali zamieszkać? Toteż okres pierwszy był to miesiąc chłodu” — pisze o historii czwartków Tadeusz Mikulski w pierwszym numerze „Zeszytów wrocławskich”. Ale dzięki uporowi Anny Kowalskiej, która jest prawdziwym motorem wivendi wrocławskiego życia literackiego, czwartki zaczęły się odbywać regularnie, „jako pewna postać kultury, którą kształtowało się wraz z miastem”. Od 14 lutego do 14 listopada 1946 odbyły się 42 czwartki prócz dodatkowych trzech wieczorów autorskich. Tematyka czwartków była dość różnorodna, choć jak na razie trudno w niej dostrzec jakąś programową linię. Niektóre tematy, jak np. psychologia a literatura, z powodzeniem mogły być wygłoszone także w organizowanych obecnie po większych ośrodkach literackich Studiach Literackich. Widać tu także tematy przypadkowe jak: blaski i nędze polityki bułgarskiej.

Wrocław ma już także swój narybek poetycki, stąd warto by pomyśleć o Studium Literackim i dla tego miasta. Zwłaszcza, że młodzież literacka Wrocławia skarży się na brak takiego ośrodka dydaktyczno-literackiego. Wiadomo, że nie jest to celem studiów polonistycznych i wiadomo także, że czwartki literackie wrocławskie w formie dzisiejszej, w jakiej zresztą powinny pozostać, prowadzone są dla publiczności szerszej, zdolnej do samodzielnego odbioru rzeczy słyszanych. W liście, skierowanym do naszej redakcji a pochodzącym z kół literackiej młodzieży Wrocławia, znalazła się może na skutek tego lekka krytyka czwartków. „Mają one w sobie coś z bezpłatnych przedstawień i coś, co stwarza niemiłe dystanse, co szkolarzkiego. Nikt dotąd niestety na tych czwartkowych posiedzeniach nie sklasyfikował współczesności, nie słyszano dotąd dyskusji estetycznej. Za to stale słyszy się przegląd prasy. Wszystko to niepokoi, — dlaczegoż nikt z literatów wrocławskich nie chce skupić wokół siebie grona młodzieży?”

Zacytowałam wyjątki z tego listu, uważając, że wrocławską młodzież literacką, w gronie której widoczne są już pewne niewątpliwie talenty jak: Miłaneczówna, Pierzchała, Cieślowski, Głogowski, Nuckowski, — trzeba się zająć właśnie w tym sensie, w jakim sobie ona tego życzy.

„Zeszyty wrocławskie” wychodzą pod redakcją Anny Kowalskiej i Tadeusza Mikulskiego. Założenia programowe pisma wyklada nam treść numeru pierwszego, w którym Tadeusz Mikulski pisze z cyklu swoich wspomnień „Spotkań wrocławskich” o Niemcewiczu na Śląsku, Jerzy Kowalski drukuje studia o literaturze rzymskiej, Stanisław Kolbuszewski wspomina w interesującej „Wizji Henryka Wtórrego” o wrocławskiej zdobyczy Wyspiańskiego, Stanisław Rospond mówi o słowie jako o tworzywie dzieła literackiego a Andrzej Jochelson podaje informacje historyczne o dwóch kościołach wrocławskich. Numer przynosi nadto wrocławską kronikę literacką, muzyczną i teatralną. **Brzym.**

POMÓŻCIE „NASZEMU GŁOSOWI”

Prudnicki „Nasz Głos” od pewnego czasu wychodzi nieregularnie i w zmniejszonej objętości. Przyczyną tego jest ciężka sytuacja materialna pisma. Grono bezinteresownych ludzi dwa lata już blisko wydaje to pismo, spełniające niemałą rolę społeczno-repolonizacyjną w południowych powiatach Opolszczyzny. Zaczęło wychodzić przed „Nowinami Opolskimi”, które dotąd nie zdołały przewyczyć swego poważnego kryzysu redakcyjnego. Dało w swych numerach przegląd pierwszych naszych wysiłków na ziemi opolskiej, godziło i łagodziło pierwsze spory autochtonów i przybyszów, stało się trybuną dla wielu ludzi prostych i sprawiedliwych, nawiązywało uparcie do tradycji polskiej na tych ziemiach.

„Nasz Głos” powinien ukazywać się nadal, winien rozszerzyć swe łamy. Nie jest to pismo dla zaspakajania prowincjonalnych ambicji literackich i to rozumie jego redakcja. Pismu trzeba pomóc. Sprawę tę przedstawiamy publicznie Wojewódzkiej Radzie Kultury, której zainteresowanie w rozwoju czytelnictwa i ruchu wydawniczego na Opolszczyźnie jest przecież niemałe. Grupa entuzjastów prudnickich musi znaleźć uznanie i pomoc. **Stę.**

Wśród czasopism

Obserwując rozwój sprawy Ziemi Odzyskanych na łamach naszej prasy periodycznej trzeba stwierdzić, że kończy się okres reportażu, okres dziennikarskich wypraw po mniej lub więcej trafne sprawozdania czy opisy opatrzone mniej lub więcej trafnymi czy przypadkowymi konkluzjami. Rozpoczyna się natomiast okres poważniejszej i głębszej pracy publicystycznej, opracowywania poszczególnych problemów w sposób obowiązujący, w oparciu o zdolność do fachowej i szerszej oceny zachodzących tu zjawisk.

Uwagi te nasunęły mi dwa zeszyty specjalne dwóch poważnych miesięczników polskich: MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ i ŻYCIA SŁOWIAŃSKIEGO. Po wielu wydawnictwach książkowych naukowych i popularnych na tematy związane z problematyką odzyskanych ziem zachodnich i północnych, te dwa pisma dały pewnego rodzaju resumé, można rzec małe choć niekompletne encyklopedie wiadomości z tego zakresu.

W obydwu tych pismach zwraca uwagę szeroka podbudowa samego zagadnienia centralnego, zagadnienia powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk. „Życie Słowiańskie” podchodzi do tego problemu w sposób rozległy, wiążąc go ze sprawami nie tylko naszego kraju, lecz i całej Słowiańszczyzny. „Myśl Współczesna” rozważa zagadnienie w płaszczyźnie całej Europy Środkowej. W każdym razie artykuł dra Wacława Jastrzębowski „Struktura gospodarcza Europy Środkowej przy obecnym układzie granic Polski” stawia je, wydaje się, w nowym świetle, widząc w nowych granicach Polski próbę koncepcji zachowania równowagi gospodarczej w Europie Środkowej, stworzenia realnej siły ekonomicznej, przeciwdziałającej i w tej dziedzinie hegemonii Niemiec. Rzecz inna, że ostatnie wypadki w trzech wielkich strefach okupacyjnych Niemiec, gwałtowny pęd do przyspieszenia odbudowy niemieckiego przemysłu i podniesienia jego wytwórczości, czynią tę koncepcję mocno teoretyczną i kruchą. Jak przekonał się na rządach Hitlera, sprawa żywnościowej niewystarczalności Niemiec, co pozostanie nadal zjawiskiem charakterystycznym dla ich gospodarczej struktury, nie rozwiązuje problemu ich ekonomicznej prężności i politycznej agresywności. Dlatego z tym koncepcjonowaniem nie należałoby na razie przesadzać. Bardziej przekonujące jest postawienie tej spraw w skali zagadnień słowiańskich ze wskazaniem na bezpośrednie korzyści gospodarcze, jakie z tego nowego układu geopolitycznego wynoszą takie kraje słowiańskie jak ZSRR (Białoruś i Ukraina) i Czechosłowacja (artykuł Andrzeja Bolewskiego w „Życiu Słowiańskim” pt. „Gospodarcze znaczenie ziem zachodnich dla świata słowiańskiego”).

„Myśl Współczesna” w doborze i układzie treści wysuwa na plan pierwszy sprawy gospodarcze i ludnościowe Ziemi Odzyskanych. Syntetycznie ujmując je w artykule wstępnym „Polska a ziemie odzyskane” wicepremier Władysław Gomułka, którego wypowiedź wchodzi również w zakres zagadnień politycznych i społecznych. Zagadnienia ściśle natury ekonomicznej omawia artykuł Andrzeja Bolewskiego „Gospodarcze znaczenie Z. O.”, przemówienia ministra Hilarego Minca i wiceministra Eugeniusza Szyra na II Zjeździe Przemysłowym we Wrocławiu, artykuł inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Nasze wybrzeże morskie”, wspomniany już artykuł Wacława Jastrzębowski. Częściowo do tej dziedziny należy artykuł Władysława Lechowicza o spółdzielczości parcelacyjno-osadniczej a sprawy ludnościowe znajdują odbicie w cennym artykule Andrzeja Breitkopfa „Stan zaludnienia na ziemiach odzyska-

nych”. Słuszne jest poparte cyframi stwierdzenie autora tego artykułu, że porównanie przedwojennego zaludnienia Polski w obecnych jej granicach bez terytoriów odzyskanych na zachodzie z włączonymi do Polski prowincjami niemieckimi wykazuje, że „obok niedoludnionych ziem niemieckich na wschód od Odry i Nysy leżały ziemie dawnej Polski o zagęszczeniu ludnościowym średnio o 35% wyższym”. Ten artykuł stanowi jedną z najważniejszych i najcenniejszych pozycji numeru. Przynosi bowiem wiele danych o dużej wartości, danych optymistycznych, obrazujących ogrom dokonanej dzieła w zakresie zaludnienia nowych terytoriów. Poza częścią ogólną zawiera on część szczegółową, omawiającą poszczególne ziemie. Równie dużą wartość informacyjną ma artykuł Bolewskiego bilansujący gospodarcze bogactwo na tych terenach. Wiceminister Szyr podsumowuje szczegółowo osiągnięcia dotychczasowe przemysłu, podczas gdy min. Minc więcej rzutuje w przyszłość i ustala normy, według których będziemy sprawdzać rozwój przemysłowy ziem zachodnich w najbliższych latach. Obydwaj solidarnie występują przeciwko kontynuacji „partyzantki ducha”, lekceważeniu rutyny, dyscypliny, solidności w pracy gospodarczej, zapowiadają walkę z niebezpieczeństwem „małej skali i małych ludzi”. Już jakby na marginesie tych spraw głównych stoi artykuł dra Romana Lutmanna „Problemy kulturalne Z. O.”, co sprawia znów wrażenie niesłusznego zlekceważenia przez redakcję tego zagadnienia. Przy porównaniu danych cyfrowych zawartych w poszczególnych artykułach zauważa się różne rozbieżności. Na szczęście pewien porządek w te sprawy wprowadzają obszerne i bardzo praktycznie pomyślane „Materiały syntetyczne do zagadnień Z. O.” na końcu zeszytu, uzupełnionego ponadto sprawozdaniami Instytutów Zachodniego, Bałtyckiego i Śląskiego.

Jak wspominałem „Życie Słowiańskie” ujęło problem Ziemi Odzyskanych pod kątem widzenia interesów Słowiańszczyzny. Fakt, że powtarza się tu wiele tez zasadniczych ogólnych, choćby nawet w porównaniu z omawianym powyżej zeszytem „Myśli Współczesnej”, wskazuje na kapitalne znaczenie tej zdobyczy, jaką jest wydarzenie Niemcom naszych terenów zachodnich, dla zagadnienia współpracy słowiańskiej, jak dalece ziemie te mogą i winny stanowić nowe ogniwo słowiańskiej solidarności zwłaszcza politycznej, skierowanej przeciwko Niemcom i gospodarczej. „Życie Słowiańskie” przynosi następujące artykuły: Henryka Batowskiego „Odzyskane ziemie Słowiańszczyzny”, Stanisława Leszczyńskiego „Geopolityczne znaczenie Z. O. dla Polski i Słowiańszczyzny”, Kazimierza Piwarskiego „Znaczenie Ziemi Zachodnich dla Polski i Słowiańszczyzny w perspektywie dziejowej” (analogiczny artykuł tegoż autora zawiera także „Myśl Współczesna”), Andrzeja Bolewskiego „Gospodarcze znaczenie Ziemi Zachodnich dla świata słowiańskiego (artykuł obszerniejszy niż tegoż autora w „Myśli Współczesnej”), Stanisława Srokowskiego „Ziemie słowiańskie i ich związek z Odrą i Bałtykiem”, Eugeniusza Kwiatkowskiego „Bałtyckie porty nowej Polski” i Stanisława Kulczyńskiego „Znaczenie Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu”. Zwraca uwagę w tym numerze 19 różnego rodzaju map ilustrujących tezy poszczególnych artykułów. Ogólnie trzeba powiedzieć, że obydwie pisma, jedno w zakresie problematyki gospodarczej i ludnościowej, drugie w zakresie problematyki polsko-słowiańskiej, przyniosły dla wzbogacenia i podsumowania wiedzy o naszych ziemiach na zachodzie materiał godny uwagi a przede wszystkim niezwykle pożyteczny, łatwo dostępny dla szerszych rzesz zainteresowanych. (ki)

Korespondencja

Kasprowicz w Opolu

O tym, że Jan Kasprowicz uczęszczał do gimnazjum w Opolu, wiadomo ogólnie. Niektóre szczegóły o jego pobycie tutaj zdobyłem bardzo niedawno, dzięki uprzejmości prof. Stanisława Makosza, naucz. I. Gimnazjum w Opolu, który zadał sobie trud odszukania w archiwum gimnazjalnym świadectwa odejścia Kasprowicza.

Świadectwo to, noszące nr. 3494, znajduje się w grubej księdze, zawierającej świadectwa odejścia uczniów różnych klas z lat 1880—1882. Przy przeglądaniu jej natyka się na szereg nazwisk polskich. Najbliższymi sąsiadami Kasprowicza są: Gach Jan, Hylla Franciszek, Kampa Wincenty, — później Kłopotowski Jan (ur. w Opolu), Kluczny Paweł (w Chrapkowicach), Knosala Jan (ur. w Żelaźnie k. Opolu), Kowalikowie (z Leśnicy) itd. Niektórzy też (Jan Knosala) mają notowane stopnie z języka polskiego, który był widocznie przedmio-

tem nadobowiązkowym. Stopień taki znajdujemy i w świadectwie Kasprowicza.

Świadectwo to stwierdza, że Kasprowicz „Johann”, ur. 12 grudnia 1860 r. Szymborce, powiat Inowrocław (tak!), katolik, syn rolnika Piotra, uczęszczał do Gimnazjum od Św. Michała (29 września) 1881 r. do „Niższej Primi” (odpowiadającej późniejszej klasie 7-ej) i otrzymał następujące stopnie:

religia — dostatecznie
matemat. — niedostatecznie
przyroda — dostatecznie
historia — dostatecznie
geogr. — średnio
niemiecki — dostatecznie
łacina — dostatecznie (z pisem. niedostat.)
greka — dostatecznie (z pisem. niedostat.)
francus. — dostatecznie
polski — dobre
rysunki — dobre

Czy dojdzie do rozbioru Niemiec? Wszyscy sąsiedzi Niemiec mają słuszne pretensje terytorialne, wszyscy zgłaszają określone żądania. Polska od dwóch już lat zagospodarowuje się na terytoriach byłego państwa niemieckiego, zagrabionych kiedyś Polsce. Niedawno gromada celników francuskich przystąpiła do pracy na nowej granicy celnej francusko-niemieckiej, opasującej Zagłębie Saary tym razem jednak jako integralną część francuskiego obszaru celnego. Na północy Dania, opierająca się o swą mniejszość w Niemczech, próbuje utrwalić się w Szlezewiku. Holandia ma poważne zastrzeżenia co do obecnej granicy z Niemcami i proponuje zmiany, oczywiście na niekorzyść Niemiec. Z Francji pochodzą także głosy, żądające odłączenia od Niemiec obszaru reńsko-ruhrskiego. „Auch im Osten besteht die Gefahr endgültiger Abtrennung” — pisze w „Berliner Zeitung” nr 2 niejaki Helmuth G. Böhm.

Czy dojdzie do rozbioru Niemiec? Niemcy, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, mobilizują własną i przyjazną im na zachodzie opinię publiczną dla obrony swych żądań. Nie wysuwają na razie żadnych konkretnych projektów zmian terytorialnych, choć zdają sobie sprawę, że wiele będą musiały stracić. Piszą raczej (Berliner Ztg.): „Możemy się jedynie spodziewać, że doświadczenia władz okupacyjnych w terenie ich dwuletniej już działalności na terenie Niemiec, skłonią ich do ponownego zbadania problemu granic, z punktu widzenia niemieckich możliwości życiowych. Jakkolwiek się przedstawiała sprawa, jasnym jest fakt, że naszym najgorętszym życzeniem na rok 1947 jest to, by problem granicy polsko-niemieckiej załatwiony został po naszej myśli.”

W tej chwili jako jedyny swój najpoważniejszy argument przeciwko rozbiorowi wysuwają Niemcy brak możliwości życiowych w tak okrojonych Niemczech. „Czy Niemcy to przeżyją?”, „Každy odstąpiący kilometr kwadratów oznacza głodową śmierć tysięcy dzieci i kobiet niemieckich” — oto grubełpropagandowe tytuły dzienników niemieckich, omawiających problem zmian granicznych. W ślad za tym idą mroźne krew w żyłach opisy głodu, zimna, chorób, braku mieszkań — a wszystko to obliczone jest na wywołanie współczucia u bałamucających się złe pojętym humanitaryzmem Anglosasów i innych. Ponury reportaż w „Rhein-Neckar-Zeitung” jest pod tym względem artykułem chyba najbardziej zmiennym: „Nie jakieś pragnienia, ale straszliwa i wielka beznadziejność wypełnia ulice, fabryki i szczyby miast, których cierpienie przekroczyło wszelką miarę. I czy rozmawiamy z robotnikiem, czy z dyrektorem fabryki, czy też z panią domu, stojącą sześć godzin w ogonku, by nie otrzymać żądanej główki kapusty — wszyscy są jednego pewni: lepiej nie będzie już nigdy.” Pewnie, spotyka się w Niemczech takie ponure obrazki, ale obok nich widać sceny zbytku i bogactwa. W każdym razie w tej chwili całą nędzę, jaka istnieje, wykorzystuje się wyłącznie jako materiał propagandowy przed debatami nad przyszłymi granicami Niemiec.

A jeśli chodzi o sceny zbytku, to głównymi ich bohaterami są oślawione „Fräuleins”. „The New York Times” podały, że pięć milionów Niemiec, przyjaciółek żołnierzy okupacyjnych — niektórzy chłopcy zdolni są utrzymywać kilka Niemek — odżywia cały naród niemiecki. (!) I w tym jest wiele prawdy. Ostatnio pisał o tym przykrym bądź co bądź problemie organ SED „Neues Deutschland” nr 190/46. Charlotte Ewald w pełnym troski artykule stwierdza, że dziewczyna i kobieta niemiecka uległy w istocie całkowicie rozkładowi moralnemu. Synonimem kobiety niemieckiej za granicą nie jest już jasno-

włosa niewinna Małgorzatka ale „Veronika Dankeschön”, jak przezwalili żołnierze amerykańscy owe niezliczone „Fräuleins”. Zaledwie garstkę uczciwie pracujących i uczciwie na chleb zarabiających niemieckich dziewcząt i kobiet można przeciwstawić tamtym — pisze autorka. „Musimy wythymaczyć — czytamy dalej — że kiedyś nadejdzie czas, gdy wojska alianckie opuszczą Niemcy. Wtedy dla dziewczyn tych nie ma już powrotu do naszego życia. Pragniemy porozumienia między żołnierzami alianckimi a dziewczętami niemieckimi. Być może, że wyrośnie z tego także i miłość. Miłości nie można jednak opierać na podłożu materialnym.”

Taka jest zatem, prócz spraw granicznych, naczelną troską Niemców.

O ile w tamtych sprawach u progu nowego roku sporo nagromadziło się trosk,



Tak sobie wyobraza amerykańskie piśmo „The Stars and Stripes” dziewczynę niemiecką.

o tyle życie kulturalne rozwija się coraz pomyślniej i żywiej. W nim też szukają co patriotyczniejsi Niemcy ucieczki przed tamtymi troskami i pola do zyswej pozytywnej pracy. Rozwój Kulturbundu w strefie sowieckiej jest tego najlepszym dowodem. Ta czołowa we wspomnianej strefie organizacja kulturalna jednoczy dziesiątki tysięcy członków, rekrutujących się z najszerszych warstw społecznych, od szewca począwszy na profesorze uniwersytetu skończywszy. Prasa poświęca zagadnieniom kulturalnym wiele uwagi.

Prasa jest także najbardziej zmiennym środkiem do zmierzania rosnących szybko horyzontów i dróg niemieckiego życia kulturalnego i politycznego. Nakładem Bittera u. Co. ukazał się cenny „Ueberblick über die Zeitschriften u. Zeitungen von heute”. Wyjmujemy z niego parę ciekawych danych, dotyczących prasy niemieckiej.

W strefie sowieckiej ukazują się 80 dzienników, przeważnie partyjnych. Do tego doliczyć trzeba jeszcze cztery dzienniki, nie związane ściślej z żadną partią ale nie mniej reprezentujących ogólny demokratyczny kierunek (jak np. „Berliner Zeitung”, organ Magistratu berlińskiego) i organ władzy wojskowej. Wszystkie te dzienniki mają 9 milionów nakładu dziennie.

W strefie brytyjskiej prócz 11 organów władz okupacyjnych mamy 70 dzienników, z czego zaledwie 36 jest organami poszczególnych partii. W odróżnieniu od strefy sowieckiej panuje tu większa różnorodność opinii politycznych, wyznawanych przez poszczególne dzienniki. W strefie amerykańskiej dzienniki partyjne są zakazane. Politycznym organizacjom służy 10 czterostronowych tygodników o treści informacyjnej. Wyróżniają się natomiast zarówno treścią jak i szatą zewnętrzną dzienniki wydawane przez władze amerykańskie (np. monachijska „Die Neue Zeitung”). Wreszcie w strefie francuskiej drukuje się 20 dzienników o treści politycznej ponadpartyjnej, propagującej jednak umiejętnie powrót niektórych części Niemiec do Francji.

Ważniejszych czasopism ukazuje się w Niemczech 350. Ich wielostronność jest zdumiewająca. Są cztery pisma pszczelarzskie, trzy dla niewidomych, sześć radiowych, jedno dla piwowarów, jedno poświęcone kursowi cen drobiu, dwa poświęcone studiom nad buddyzmem, wreszcie ponad 50 literackich, 50 rolniczo-leśniczych, 50 religijnych i 50 ogólnogospodarczych.

Wciąż jednak Niemcy narzekają, bo np. w strefie sowieckiej co trzeci zaledwie mieszkaniec może otrzymać gazetę, a w angielskiej co drugi raz na tydzień. W roku 1947 spodziewają się Niemcy wzrostu liczby dzienników do 2 tysięcy.

Redaguje komitet. Redaktor naczelny: Wilhelm Szewczyk. Adres redakcji: Katowice, 3 Maja 36a (II p.), tel. 525-58. Adres administracji: ul. 3 Maja 12. — Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik”, ul. 3 Maja 12. Prenumerata miesięczna 40 zł. kwart. 120 zł. Konto czekowe PKO. — III 4960. Druk: Drukarnia nr 9. Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Katowice; 3 Maja 12. Wydawca: Sp. Wydaw. „Czytelnik”. R 37002

gimnast. — średnio
sprawowanie — dobre

Opole, 31 grudnia 1881 r.

Następuje nieczytelny podpis dyrektora.

Stopniom nie należy się dziwić, uczniowie-Polacy z trudnością otrzymywali lepsze. Z takim więc świadectwem opuścił poeta „Katholisch-Königliches Burg-Gymnasium” (tak brzmiał jego tytuł) — dziesięcioletni I. Państwowe Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Opolu.

Jan Kasprowicz wyjechał z Opolu do Raciborza, może i tam znajdują się dokładniejsze jego ślady. Może i w samym Opolu jeszcze także odnaleźć się dadzą i inne szczegóły pobytu poety (jak, gdzie mieszkał itp.).

W każdym razie mamy już dane najważniejsze, to jest czas uczęszczania jego do naszej szkoły. Roman Horoszkiewicz